„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE") 8th December 1954. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 8 GRUDNIA 1955 R. NR. 2 (653)

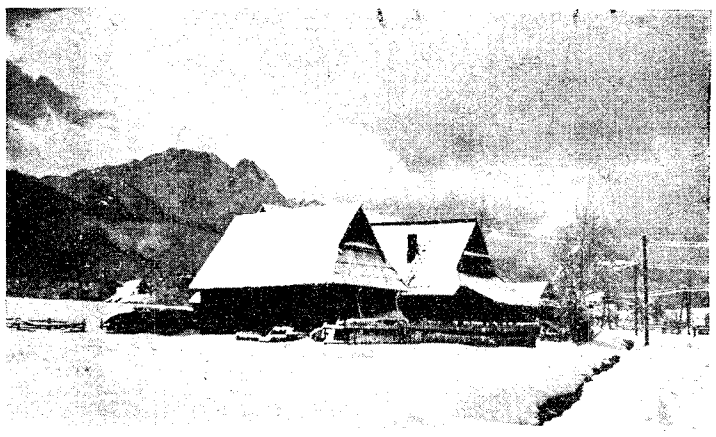

ZIMA W ZAKOPANEM

Mowa noworoczna T. Arciszewskiego

UROCZYSTOŚCI NOWOROCZNE W LONDYNIE

W dniu 2 stycznia 1955 roku o godz. 11 przed południem, odbyła się w sali sztandarowej Instytutu im. Gen. Sikorskiego, uroczystość składania życzeń noworocznych Radzie Trzech. Na uroczystość przybyli: członkowie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, członkowie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, bardzo liczni przedstawiciele stronnictw i ugrupowań politycznych, kół wojskowych i organizacji kombatanckich oraz czołowych organizacji społecznych. Pierwszy przemówił przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego gen. R. Odzierzyński, następnie zabrał głos urzędujący przewodniczący TRJN, p. Podoski. Z kolei zabrał głos gen. Stanisław Kopański. Na życzenia odpowiedział imieniem Rady Trzech, prezes Tomasz Arciszewski, który mówił:

Po pięciu z góra latach walki z najazdem hitlerowskim, znaczonej bohaterstwem bezgranicznym całego narodu, krwią męczeńską i milionami ofiar, Polska znalazła się w niewoli sowieckiej. Wypełniając wiernie wszystkie obowiązki pierwszego sojusznika wielkiej koalicji antyhitlerowskiej, zarazem ostrzegaliśmy świat zachodni, czym jest zaborczość sowiecka i totalizm komunistyczny.

Wszakże już pakt hitlerowsko-sowiecki z roku 1939 powinien był uświadomić całemu światu zachodniemu, iż Kreml jest gotów złamać wszystkie zobowiązania, gdy to będzie dogadzało jego zaborczym celom. Setki tysięcy obywateli polskich, w tym kobiet starców i dzieci, deportowanych do łagrów i więzień sowieckich, a potem tysiące jeńców wojennych, ludzi bezbronnych, pomordowanych w Katyniu, były wymownym ostrzeżeniem. W późniejszej fazie wojny nastąpiło więzienie i rozstrzeliwanie żołnierzy naszej podziemnej Armii Krajowej, walczących z Niemcami i wspomagających zbrojnie armię sowiecką. Nastąpiła zbrodnia wydania Warszawy, walczącej przez 63 dni „za wolność waszą i naszą", na łup hitlerowskiego zniszczenia, podczas gdy armie Rokossowskiego stały bezczynnie na przedpolach naszej stolicy. Wreszcie nastąpiło zdradzieckie porwanie 16 członków podziemnej Rady Jedności Narodowej, Krajowej Rady Ministrów i dowódcy Armii Krajowej i bezprawne postawienie ich przed sądem wojennym w Moskwie i wtrącenie do więzień sowieckich.

Lata powojenne przyniosły pognębienie i zlikwidowanie wszelkiej wolności w Polsce, rozliczne procesy i mordy w więzieniach, a wreszcie uwięzienie dostojników Kościoła z ks. kardynałem Wyszyńskim na czele. Fakty te pozostaną wieczną i niezmazalną hańbą dla oprawców i katów, dla władców Kremla i dla ich pachołków. Fakty te splatają się w jedną całość, świadczącą ponad wszelką wątpliwość o z góry i od dawna powziętym przez Moskwę Sowiecką zamiarze ujarzmienia Polski i podporządkowania jej swoim zamierzeniom.

Męstwo całego narodu, bohaterstwo najlepszych jego synów i córek, poświęcenie się naszej młodzieży, wierne wypełnienie wszystkich obowiązków sojuszniczych uprawniało nas do nadziei, że w krytycznej chwili znajdziemy pomoc i oparcie u naszych potężnych sojuszników zachodnich.

Niestety przeważyły nieliczące się z wolą całych narodów względy doraźnego oportunizmu, składając się na decyzje powzięte w Teheranie i w Jałcie. Decyzje te zapadły bez udziału prawowitego rządu polskiego, a nawet bez jego wiedzy. Rząd, któremu miałem zaszczyt przed dziesięciu laty przewodniczyć, odrzucił uchwały jałtańskie, oddające połowę polskiego obszaru pod bezpośrednie panowanie Moskwy i uznające prawo służalców moskiewskich do rządzenia na ziemiach polskich, położonych na zachód od tzw. linii Curzona.

Od tego czasu trwa nasza walka o przywrócenie Polsce wolności i niepodległego bytu, zagrabionego przez Moskwę. W tym celu postanowiliśmy po skończonej wojnie pozostać na obczyźnie, w krajach Zachodu.

Komuniści, którzy dawniej otwarcie odmawiali Polsce prawa do niepodległego bytu a dzisiaj są związani z Moskwą stosunkiem służalczej uległości — zarzucają nam brak patriotyzmu i zdradę, rzekomo przez to popełnianą, że mimo doznanych zawodów nadal wiążemy przyszłość sprawy polskiej z wielkimi demokracjami Zachodu.

Polska, od lat tysiąca związana nierozerwalnie swą historią i swą kulturą z Zachodem, nie może się od Zachodu oderwać, gdyż czyniąc to, sprzeniewierzyłaby się sama sobie.

W wielkich ideach demokratycznych, do których należy niepozbywalne prawo każdego narodu do niepodległego bytu, naród polski miał swój zaszczytny przyczynek. Tułacze i pielgrzymi polscy bili się w ciągu minionych dwustu lat na wszystkich polach walki od Savannah aż po Monte Cassino — o wolność innych narodów. Polscy myśliciele, uczeni, poeci wzbogacili powszechną skarbnicę idei demokratycznych.

Stosunek nasz do wielkich demokracyj zachodnich, a przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych Ameryki, do Wielkiej Brytanii, do Francji, jest tedy stosunkiem wzajemnych praw i obowiązków.

Przywrócenie Polsce wolności jest dla demokracyj zachodnich obowiązkiem moralnym i nakazem politycznym, albowiem bez wolnej Polski nie będzie trwałego pokoju w Europie, bez wolnej Polski nie będzie też wolności w świecie.

Lecz podobnie jak w czasie wojny antyhitlerowskiej ostrzegaliśmy przed ufaniem Związkowi Sowieckiemu i zamiarom władców Kremla, tak dzisiaj, gdy świat zachodni organizuje swą obronę przed agresywnością sowiecką, ostrzegamy przed niebezpieczeństwami płynącymi z rewizjonizmu niemieckiego.

Podnosząc prawa Polski do granic wschodnich, wykreślonych Traktatem Ryskim, stwierdzamy jednocześnie, że granica Odry i Nysy Łużyckiej jest przez cały naród polski uważana za granicę sprawiedliwą i tym samym niezmienną.

Jesteśmy uprawnieni do zabierania głosu imieniem narodu polskiego. Czujemy i myślimy tak samo jak cały naród, chociaż nas dzielą od Polski setki mil.

Osiągnęliśmy zjednoczenie narodowe w ramach bardzo szerokich i reprezentujemy tutaj wszystkie kierunki polskiej myśli politycznej, a ponadto rozliczne organizacje społeczne Polaków w wolnym świecie. Łączy nas jedno pragnienie: uwolnienia Ojczyzny naszej spod obcej przemocy.

Odrzucamy zarzut, jakoby na dnie naszych dążeń leżały zamiary wsteczne, wrogie prawom i zdobyczom ludowym. W pracach Polski podziemnej jak również w pracach rządów polskich na emigracji w czasie wojny wypracowaliśmy dokładny program wielkich przeobrażeń, mocą których Polska miała się odrodzić jako państwo demokracji nie tylko politycznej, ale także gospodarczo-społecznej. W ludzie pracującym, w najszerszych rzeszach chłopów, robotników, inteligencji pracującej upatrywaliśmy trwały fundament „trzeciej Rzeczypospolitej".

To, co komuniści na ziemiach polskich w ciągu minionych dziesięciu lat ustanowili, jest zniekształceniem a częściowo wręcz zaprzepaszczeniem naszych ówczesnych dążeń. Zaś takie jak odbudowa ze zniszczeń i uprzemysłowienie kraju są rezultatem ofiarnej pracy polskich mózgów i polskich rąk.

Frazesy komunistów o demokracji ludowej maskują tylko ich tyranię, wyzysk, ucisk i niewolę. Polska oswobodzona spod dyktatury komunistycznej i panowania Moskwy będzie krajem demokracji politycznej i społecznej, wolnym narodem wśród wolnych ludów świata. Już dziś nie jesteśmy odosobnieni w walce z imperializmem komunistycznym, który obecnie zagraża całemu światu. Wierzymy też w niespożyte siły narodu, w jego głęboki patriotyzm i umiłowanie wolności.

Imieniem Rady Trzech, która pełni obowiązki zwierzchniej władzy w okresie kryzysu państwowego, w Nowym Roku ślemy Rodakom w Kraju nasze gorące pozdrowienia. Szczególnie gorąco pozdrawiamy wszystkich, którzy za sprawę wolności cierpią dziś w więzieniach, obozach pracy przymusowej czy w łagrach syberyjskich. Zapewniamy, że jesteśmy związani z nimi nierozerwalnymi węzłami myśli i uczuć naszych. Pozdrawiamy wszystkich Polaków, którzy dziś tworzą w wolnym świecie wielką rodzinę walczącą o przywrócenie Polsce niepodległego bytu, z Polonią Amerykańską na czele.

Oby Bóg dał nam wszystkim siły do przetrwania i wywalczenia wolności naszej Ojczyzny.

Przemówienia Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, Wiceprzewodniczącego T. R. J. N. i Gen. S. Kopańskiego — na str. 5.

BÓJKA W AMBASADZIE P. WINIEWICZA

W szwajcarskim tygodniku „Die Weltwoche" ukazał się niedawno artykuł pod tytułem: „Kreml w Waszyngtonie"! Autor kreśli w nim obraz życia dyplomatów sowieckich i „satelickich" w Waszyngtonie, zaiste nie wesoły. Odcięci oni są zupełnie od społeczeństwa, wśród którego żyją. Nawet wybór lekarza musi uzyskać zgodę przełożonych, to znaczy przedstawiciela M.W.D. w odnośnej ambasadzie czy poselstwie.

Główną kwaterą dla zawsze podejrzliwej dyplomatycznej kolonii komunistów jest oczywiście ambasada sowiecka, w której, jak pisze autor, panuje zawsze tropikalny upał z powodu nadmiernego palenia. Największa część wielkiego budynku ambasady sowieckiej jest niedostępna dla przedstawicieli innych narodowości, niż rosyjska. Nawet dyplomaci państw satelickich chodzą tam tylko wtedy, gdy zostaną wezwani.

Autor twierdzi, że dyplomaci państw satelickich uważają dyplomatów sowieckich za barbarzyńców, chociaż ci ostatni skazani są na ich towarzystwo. Podobno najbardziej napięte stosunki panują między dyplomatami czeskimi i rosyjskimi, ponieważ Czesi uważają się za bardziej cywilizowanych od Rosjan. Na tym tle opowiada autor o następującym wypadku, który wydarzył się — w ambasadzie p. Winiewicza.

„Niedawno — czytamy — zadraźnienie to wybuchło bardzo gwałtownie na przyjęciu w polskiej ambasadzie. Było to już po północy i goście zebrali się w małe grupy, gdy pewien major rosyjski prysnął odrobiną wódki na jakiegoś dyplomatę czeskiego. Jak opowiadał kelner, zaangażowany na ten wieczór, Czech zrobił uwagę o barbarzyńcach, którzy robią się nieprzyjemnymi, gdy trochę za dużo wypili. Major rzucił się i pół tuzina gości wzięło udział w bójce, która z tego wynikła. Musiał się w to wdać ambasador polski Józef Winiewicz i kilku mocnych w ręku strażników przybocznych, ażeby znowu zaprowadzić porządek. Dyplomata czeski odwołany został potem do kraju".

Podajemy w dosłownym tłumaczeniu. Niema co, przyjemne towarzystwo! (X.)

Bilans otwarcia

WYDARZENIA I UWAGI

POLITYKA międzynarodowa nie jest interesem bankowym. Obrachunków na zakończenie roku nie robi. Jednak rok ubiegły był pod tym względem wyjątkowy, gdyż w toku jego załatwiono wiele przewlekłych sporów i zatargów. W. Brytania załatwiła swoje spory z Persją i Egiptem. W Europie rozstrzygnięto włosko-jugosłowiański zatarg o Triest. Francja zakończyła wojnę w Indochinach, wycofała się z północnego Wietnamu i zrzekła się swoich posiadłości w Indiach. Ponadto w ciągu 1954 roku podpisano pakt bałkański między Jugosławią, Grecją i Turcją. Pakistan zawarł układy sojusznicze z Turcją i Stanami Zjednoczonymi, w Manili zawarto pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych układ 8 państw w celu obrony południowo-wschodniej Azji, Stany Zjednoczone zaś podpisały umowę sojuszniczą z rządem Cziang Kaiszeka. Wreszcie w dniu 30 grudnia ub. roku parlament francuski uchwalił ratyfikację umów paryskich, a więc przyjęcie Niemiec Zachodnich do Sojuszu Atlantyckiego i stworzenie niemieckich sił zbrojnych.

Ta ostatnia uchwała stanowi klamrę, zamykającą wytężoną działalność dyplomatyczną mocarstw zachodnich, zmierzających do konsolidacji swego obozu. Równie wytężone wysiłki dyplomacji sowieckiej, mające na celu zapobieżenie włączenia Niemiec do Sojuszu Atlantyckiego, spełzły na niczym. Czteroletnia walka o dodanie potencjału Niemiec Zachodnich do ogólnego potencjału Zachodu została faktycznie zakończona, a formalnej ratyfikacji umów paryskich przez wszystkie zainteresowane państwa można się spodziewać przed upływem lutego.

Stworzenie niemieckich sił zbrojnych zajmie od 2 do 3 lat. Stosunek sił na kontynencie europejskim ulegnie zmianie na korzyść Zachodu. Rosja, co prawda, zagroziła zwiększeniem zbrojeń bloku sowieckiego, ale, przegrawszy kampanię dyplomatyczną, będzie się zapewne zastanawiać, czy wprowadzenie tej groźby w czyn nie spowoduje rozbudowy niemieckich sił zbrojnych powyżej ustalonej w umowach paryskich liczby 12 dywizji.

Członkowie parlamentu francuskiego, usłyszawszy po obliczeniu głosów, że uchwalili zbrojenie Niemiec większością 287 przeciw 260, przyjęli tę wiadomość milczeniem. Ze względu na długą i tragiczną historię stosunków francusko-niemieckich uchwała nie przyszła łatwo. Francja znalazła się jednak wobec niebezpiecznego wyboru. Mimo niezwykłej wstrzemięźliwości amerykańskich czynników oficjalnych i prasy podczas rozpraw parlamentu francuskiego, stało się jasne, głównie dzięki ostrym ostrzeżeniom W. Brytanii, że odrzucenie umów paryskich może doprowadzić do odosobnienia Francji i utraty przez nią roli wielkiego mocarstwa. Co ważniejsze, utraciłaby ona możność wpływu na dalszą politykę mocarstw anglo-saskich w stosunku do Niemiec.

RZĄDY Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii powitały uchwałę parlamentu francuskiego z uczuciem ulgi i dały wyraz swemu zadowoleniu. Prasa amerykańska zaś, mniej skrępowana względami dyplomatycznej grzeczności, wyraziła pogląd, że przebieg francuskich obrad parlamentarnych i bardzo mała większość, która wypowiedziała się za ratyfikacją umów paryskich świadczą, że Francja pozostaje nadal wahającym się i niezbyt pewnym członkiem Sojuszu Atlantyckiego. Nie można być pewnym — stwierdzano — czy politycy francuscy kierują się istotnie jak mówią, tylko strachem przed odrodzeniem siły niemieckiej. Belgia, Holandia, Dania i Norwegia też zaznały niemieckiego najazdu, a bez wahania popierają zbrojenie Niemiec, bo obawiają się Rosji.

U podłoża wahań francuskich tkwi nadal dawna prorosyjskość, która znalazła m.in. wyraz w pamiętnikach gen. de Gaulle'a. Zdaje się, że ta pro-rosyjskość, bardziej niż anty-niemieckość, czyni Francję niepewnym członkiem zbiorowości narodów zachodnich. W imię swych sympatii do Rosji, choć niekoniecznie do komunizmu, Francja osłabia coraz bardziej tak silny bezpośrednio po wojnie katolicyzm polityczny w Europie, a szczególnie w Niemczech. Niepokoi to chrześcijańskich demokratów we Włoszech, niepokoi Watykan, a nawet redakcję „*Timesa*". Częste wycieczki polskich katolików reżymowych do Francji są wskazówką, że tam właśnie znajduje się najsłabszy punkt katolicyzmu europejskiego i światowego.

Ratyfikacja umów paryskich nie usunęła więc wszystkich przeszkód na drodze do wzmocnienia pozycji zachodniej w Europie. Mimo to stanowi ona duży krok naprzód. Następstwa są na razie trudne do oszacowania, gdyż zależą w dużej mierze od dalszych posunięć politycznych Zachodu. Niemcy są jedynym czynnikiem w Europie Zachodniej, który jest żywotnie zainteresowany w zmianie granic dzisiejszego podziału Europy.

Istnieją różne poglądy na temat, czy zbrojenie Niemiec będzie sprzyjać utrwaleniu obecnego podziału Europy, czy też stanie się czynnikiem fermentu i podważania obecnego stanu. Eden powiedział, że uzbrojone Niemcy staną się magnesem dla Niemiec Wschodnich, ale „*Times*" przewiduje, że nastąpi usztywnienie w obecnej linii podziału. Dość rozpowszechnione są również obawy, że suwerenne i uzbrojone Niemcy zaczną szukać na własną rękę porozumienia z Rosją. Dążenia takie niewątpliwie w Niemczech istnieją, ale usprawiedliwiona jest również wątpliwość, czy Niemcy potrafią być w polityce zagranicznej bardziej niezależne od mocarstw anglo-saskich, niż Francja.

NA RAZIE, załatwiwszy główne i najbardziej pilne zagadnienia europejskie, mocarstwa zachodnie przeniosły swą działalność na teren Azji. Na dzień 23 lutego zwołano konferencję ministrów spraw zagranicznych 8 krajów, które ub. roku podpisały układ w spólnej obronie południowo-wschodniej Azji. Konferencja odbędzie się w Bangkoku, stolicy Syjamu. Przypominamy, że członkami tego sojuszu są Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja, Australia, Nowa Zelandia, Syjam, Filipiny i Pakistan.

Traktat, podpisany w Manili, nie został nawet jeszcze ratyfikowany przez żadne państwo za wyjątkiem Sy-

(Dokończenie na str. 8)

W 653 NUMERZE — Wł. Pobóg-Malinowski pisze o swej rozmowie z Krystyną Bujnowską i o tym co wie młodzież polska o Polsce. Tadeusz Felsztyn w artykule „Kotlet z Chlorelli" omawia postęp nauki w dziedzinie wyżywienia. Artykuły: W. Patka, S. Lubomirskiego, Z. Rewkowskiego, Iskierki ze Stanów Zjedn., Między Plotką i Anegdotą, Film, Kroniki wojskowa i kulturalna oraz odcinek powieści J. Łobodowskiego „Komysze".

LIST DO REDAKCJI

Życzenia od cudzoziemca

Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem stałym czytelnikiem „Orła Białego“ i szczerym przyjacielem Polski i Polaków, szczególnie tych, którzy rozproszeni po całym świecie będą zmuszeni dzielić się opłatkiem na cudzej ziemi. Jestem pewien, że niejednemu Polakowi, starszego pokolenia, padnie łezka przy dzieleniu się opłatkiem.

Mieszkałem w Polsce przez kilkanaście lat i ta uroczysta chwila zawsze mnie rozczulała. Ale z drugiej strony, Polacy rozsiani po całym świecie są „ambasadorami“ Polski na całej kuli ziemskiej. Moja włóczęga za młodych lat po świecie dowiodła, jak mało ludzi zna Polskę. Na przykład w mojej ojczyźnie — Italii — tylko ci Włosi, którzy byli jeńcami Niemców i uwięzieni, np. w Częstochowie, mówią z zachwytem o Polakach, o ich szlachetnej dobroci itd. Nawet ludzie z tak zwanej „inteligencji“ często pytają się mnie „po jakiemu mówią Polacy? Po niemiecku czy po rosyjsku?“. Ale to się tyczy tylko starszego pokolenia — Polska nie istniała na mapie politycznej, a 20 lat to za mało, by starsi ludzie nauczyli się nowej mapy politycznej. Lepiej wiedzą o Monte Carlo, Cannes, Nicei albo Davos i t. p.

A Szopen? Wiedzą i zachwycają się muzyką „Chopina“. Ktoś bąknie, że był „Polakiem“. Włoch, który nie umie po francusku, czyta Chopin jak „Kopin“. Co za barbarzyństwo! Proszę mi wybaczyć, że rozgadałem się bardzo.

Moje życzenia świąteczne dla Redakcji są także dla wszystkich Polaków w Anglii, z których wielu, zdaje mi się, było we Włoszech i należało do sławnego i bohaterskiego 2 Korpusu. Życzę z całego serca, by „Orzeł Biały“ był czytany przez wszystkich Polaków, by dochodził do najdalszych krajów, i by mógł podtrzymywać ducha polskiego oraz by każdy Polak miał w sercu nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy będzie mógł powiedzieć „ZWYCIĘŻYLIŚMY“ jak jest napisane na „Orle Białym“. Przykro mi tylko, że Polacy na obczyźnie nie żyją zgodnie, nawet na wyższych szczeblach. To robi złe wrażenie na cudzoziemcach.

A teraz w sprawie jednej notatki w „Orle Białym“ nr 48 (647) z dnia 27. XI. 54. Mianowicie na stronicy 8 „Kronika Tygodnia“. Chodzi o aferę „Sotgiu“ (Sotdzju). Nie był on właścicielem domu publicznego, ale uczęszczał do domu „schadzek“ wraz z własną żoną, którą „pożyczał“ na kilka kwadransów 20-letniemu studentowi Rossi i ... był obecnym przy ... czułościach intymnych własnej małżonki i jej przygodnego „przyjaciela“. Mecenas Sotgiu jest pochodzenia z Sardynii, zdolny adwokat i ... komunista. Jako przewodniczący rzymskiej rady prowincjonalnej wydał, po objęciu tego urzędu, 12 milionów lirów na umeblowanie swego studium oprócz innych wydatków (milionowych) na inne „ulepszenia“ biura. Żona jego jest artystką-malarką. Skandal nad skandalami. Prawda, że i „złota młodzież“ i część bogatej arystokracji nie daje dobrego przykładu. Zapominają, że wojna trwa — wojna zimna, ale zawsze wojna, że świat po długiej sześcioletniej wojnie jest, jak by powiedzieć, konwalescentem, że Sowiety uzbrajają się i jeżeli nie „pękną“ od własnej rewolucji to runą, wcześniej czy później na podbój Europy i świata.

Jeszcze raz ponawiam moje szczere i serdeczne życzenia na Boże Narodzenie i na Nowy Rok. Podziwiam Polaków, którzy na obczyźnie nie zaniedbują nauki i sztuki. Wasz dział literacki jest bardzo bogaty.

Z poważaniem

Rzym. Romano Angle

B E Z P Ł A T N I E
za zwrotem kosztów opakowania i przesyłki wysyłamy propagandowy KALENDARZYK „BIBLIOTEKI POLSKIEJ“ zawierający miesięczne kalendarium. Prosimy przysłać dokładny adres i znaczek pocztowy za 2½ d.
Katolicki Ośrodek „VERITAS“
12, Praed Mews, London, W. 2.

S. LUBOMIRSKI

GDZIE JEST LEGALIZM

OD COFNIĘCIA uznania rządowi polskiemu w **1945** r. przyzwyczailiśmy się określać mianem legalizmu prawowite formy działania państwowego, zmierzające do realizacji celów prawdziwej, niezależnej polskiej myśli politycznej. Nie zagłębiając się w istotę legalizmu, używaliśmy potocznie tego terminu, jako synonimu niepodległościowej pracy, opartej na zasadach prawnych i etycznych, wytworzonych przez naród polski.

Kryzys państwowy, trwający z taką szkodą dla sprawy polskiej od **9** czerwca **1954**, zmusza nas do zastanowienia się nad istotą legalizmu, jego źródłem i znaczeniem. Nie będę tu zajmował się teoretyczną stroną zagadnienia, ani nie będę dawał definicji legalizmu. Sądzę, że jest to zadaniem prawników polskich, którzy powinni dać nam taką definicję i wyjaśnić w sposób przystępny, co to jest legalizm i jak go należy rozumieć.

Natomiast chciałbym się zająć zagadnieniem, ujętym w coraz częściej spotykanym pytaniu: gdzie jest obecnie legalizm? Starając się odpowiedzieć na to pytanie, będę używał pojęcia legalizmu we wspomnianym potocznym rozumieniu. Myślę, że mogę się przy tym posłużyć analogią z pojęciem prawa. Jest rzeczą wiadomą, że teoretycy prawa znaleźli różne definicje dla określenia, czym jest prawo. Nie wszyscy znają te definicje albo wręcz o nich nie słyszeli, mimo to wszyscy wiedzą, co to jest prawo. Jest to kwestia odczucia, t. zw. świadomości prawnej. To samo można powiedzieć o legalizmie. I w tym założeniu będę używał tego pojęcia w mych rozważaniach.

Na wstępie trzeba jednak stwierdzić jedną rzecz. Legalizm, czy go będziemy rozumieć w szerszym, czy ciaśniejszym znaczeniu, nie jest cechą abstrakcyjną, nie jest atrybutem przywiązanym do osoby, urzędu lub normy prawnej. Legalizm w swej istocie może bowiem być tylko pojęciem związanym z treścią i celem działania. Zgodność działania z zasadniczymi celami, dla których jest ono przewidziane, jest jedynie miarodajnym kryterium i podstawowym warunkiem dla oceny legalności.

Wynika z tego, że piastun legalizmu, działając w granicach swej legalnej kompetencji, może postępować nielegalnie, gdy działa sprzecznie z zasadniczymi celami, dla których działalność jego jest ustanowiona, lub gdy działa w sposób naruszający porządek lub podstawy, na których ład danego społeczeństwa się opiera. Nielegalność może również zachodzić w razie braku formy dla działania ustanowionej. Ale dwa pierwsze warunki przeważają nad ostatnim. Są to reguły powszechnie obowiązujące w praworządnych, cywilizowanych społecznościach ludzkich.

Dla ilustracji przytoczę parę przykładów. Pierwszy historyczny. Przed zebraniem się Sejmu Czteroletniego obowiązująca w Polsce konstytucja stanowiła, że wolności szlacheckie i liberum veto nie będą mogły być zmienione, nawet jednogłośną uchwałą sejmu. W granicach tej legalnej konstytucji uchwalenie Konstytucji 3 Maja było aktem antykonstytucyjnym. Natomiast Targowica i uchwały Sejmu Grodzieńskiego były aktami w obronie ówczesnego ciasno i formalnie pojętego legalizmu. Czy z tego wynika, że Konstytucja 3 Maja była aktem nielegalnym? Odpowiedź dała historia, która potępiła Targowicę, a uznaje dotychczas Konstytucję 3 Maja za dzieło prawowitej myśli konstytucyjnej polskiej, odpowiadające duchowi polskiemu i służące dobru powszechnemu.

A teraz inny przykład, raczej hipotetyczny. Załóżmy taki przypadek: legalny Prezydent RP, działający w ramach swych konstytucyjnych prerogatyw, wyznacza na mocy art. 24 Konstytucji Kwietniowej, dajmy na to, aby wziąć przypadek bardzo jaskrawy — Bieruta lub wprost Mołotowa swym Następcą. Art. 24 Konstytucji nie stawia żadnych warunków dla nominacji Następcy, nie wymaga nawet, by elekt był obywatelem polskim. Przykład taki jest więc teoretycznie dopuszczalny. Czy wówczas taki akt nominacyjny, mimo formalnej zgodności z Konstytucją, byłby aktem legalnym? Jest jasne, że taki akt nie mógłby być uznany za legalny, a Prezydent, który by w ten sposób postąpił, straciłby prawo do tego, by być uznawany za legalnego Prezydenta i przysięga żołnierska i urzędnicza w stosunku do niego już by nie obowiązywała.

Ale weźmy przykład mniej jaskrawy. Art. 11 Konstytucji stanowi, że Prezydent ma być czynnikiem „harmonizującym“ w państwie. Jeżeli Prezydent wbrew temu podstawowemu obowiązkowi, działa przeciw zgodzie narodowej, a więc z oczywistą szkodą dla dobra ogólnego, wówczas czynności jego, choćby dokonane w ramach uprawnień konstytucyjnych, będą nielegalne i nieważne, a Prezydent w taki sposób postępujący traci swój legalny status. Wypływa to z podstawowej zasady, że czynność zdziałana wbrew oczywistemu dobru ogólnemu jest nielegalna i nie obowiązuje. Na tym samym stanowisku stoi też prawo kanoniczne, które głosi, że przysięga przyrzekająca nie obowiązuje, jeżeli jej wykonanie byłoby sprzeczne z dobrem ogólnym. Tę prawdę wyraził niedawno rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu mgr Blanchet, gdy zeszłej jesieni z okazji Tygodnia Społecznego we Francji oświadczył w Rennes, że „legalną jest ta władza, która zapewnia dobro powszechne“.

W świetle powyższych wywodów odpowiedź na pytanie, gdzie w obecnych naszych warunkach jest legalizm, nie nasuwa wątpliwości. Legalizm jest w rękach tych, co realizują zasadę dobra powszechnego, zgodnie z wolą większości i wymogami polskiej racji stanu. A zatem, w istniejącej sytuacji wewnętrznej, w rękach tych czynników politycznych i społecznych, które obecnie wykonywują zadania legalizmu. Są to Tymczasowa Rada Jedności Narodowej i Rada Trzech, działające, do czasu obsadzenia stanowiska Prezydenta, jako *„negotiorum gestor“* legalizmu.

WIESŁAW PATEK

Gra między Moskwą i Helsinkami

Sztokholm, w grudniu.

ZASADNICZO przychylna, a faktycznie odmowna odpowiedź Finlandii na sowieckie zaproszenie na konferencję, rozpoczętą dn. 29 listopada w Moskwie, była mistrzowskim posunięciem dyplomatycznym, ocenionym z dużym uznaniem w Sztokholmie i w Waszyngtonie. Była też wypadkową obecnego położenia tego państwa.

Dyplomacja sowiecka od zakończenia wojny uważa Finlandię za polityczną bazę wypadową na całą Skandynawię, której powtórne zneutralizowanie po odłączeniu Danii i Norwegii od Paktu Atlantyckiego nie przestaje być ani na chwilę odległym — być może nieosiągalnym — celem zabiegów polityki sowieckiej.

Celowi temu poświęca dużo perswazji i cierpliwości, nie tracąc z oczu jego znaczenia, przy którym zlikwidowanie jednego jeszcze i to dość peryferyjnego państwa — Finlandii, nigdy nie było dla Rosji przysłowiową „grą wartą świeczki“. Dania i Szwecja zawsze dotychczas miały ostatnie słowo do powiedzenia w sprawie cieśnin bałtyckich. Norweskie zaś fiordy znaczą bardzo wiele dla każdego, kto znalazłby się w walce z Wielką Brytanią, jako najlepsze, wypróbowane już bazy okrętów podwodnych. Obydwa kraje dają też idealne warunki dla ustawienia w nich wyrzutni bomb latających, o ile dotarcie do Kanału okazałoby się nie dość prędkim przedsięwzięciem po utworzeniu prawdziwie silnej obrony europejskiej. Poza tym ustawienie na duńskich i norweskich zachodnio-północnych wybrzeżach stacji radarowych oznaczałoby dwukrotnie szybsze zaalarmowanie Leningradu przed niebezpieczeństwem nalotów.

Z drugiej strony przy dzisiejszej konfiguracji politycznej zachodzi możliwość, że z lotnisk norweskich i częściowo duńskich będą mogły w razie potrzeby startować bombardujące samoloty z zadaniem przecięcia połączeń wysuniętych na zachód armii sowieckich z zapleczem, nie mówiąc o bardziej specjalnych celach. Bałtyk nigdy nie przedstawiał się jako zakorkowana butelka zachęcająco dla floty brytyjskiej, ale nabrałby on innego znaczenia gdyby cieśniny duńskie nie zostały zaminowane. Zresztą postawa Anglii zazdrośnie obawiającej się porażki na morzach, niekoniecznie będzie podzielana przez poszukujące często inicjatywy siły amerykańskiej.

Powyższe względy były rozstrzygające dla Sowietów przy planowaniu polityki skandynawskiej. Tu mamy źródło często cicho rozpoczynanych i niepostrzeżenie przechodzących dla opinii poufnych ofensyw dyplomatycznych Moskwy w stolicach północnych. Jedynie ilością kawioru i „czystej“ przysyłanej do ambasad należałoby oceniać intensywność tej dotychczas beznadziejnej „walki“ przy białych stołach.

Dyplomacja rosyjska zgodnie ze znaną umiejętnością oceniania psychologicznej strony zagadnień, nie stara się — na początek przynajmniej — mówić o jakimś wspólnym z nią froncie. Pierwszym hasłem, które rzuca, jest powrót do neutralności i zjednoczenia tak zneutralizowanego Nordu. Tego zjednoczenia sowiecka polityka w pierwszych latach powojennych bardzo się obawiała, sądząc, że zjednoczone państwa nordyckie mogłyby się potem „ześlizgnąć“ prosto w ramiona Zachodu. Dziś związanie się Oslo i Kopenhagi z obroną atlantycką odwróciło cele, szwedzka zaś polityka neutralności znajduje dość przychylną ocenę w oczach Sowietów. Trzymana zaś na pasku traktatu o wzajemnej pomocy i przyjaźni Finlandia została użyta, nie po raz pierwszy, zgodnie ze swym przeznaczeniem, jako podstawa ataku politycznego.

Jakże to przeprowadzono? Bardzo prosto. Organ rządzącej partii agrariuszy, *„Maakansa“*, tuba premiera Finlandii Kekkonena i jego ministra spraw zagranicznych Virolainen ogłosił 30 listopada artykuł wstępny, proklamujący neutralność jako przewodnią ideę dla Finlandii i zarazem dla całego Nordu. Znamienne było, że artykuł ten ogłoszony bezpośrednio po rozmowach premiera z przebywającym w Helsinkach Mikojanem, sowieckim ministrem handlu zagranicznego. Politycznie oznaczałoby to dla Finlandii przygotowanie przejścia z izolacji na płaszczyznę nordyckiej współpracy, o ile połączenie państw północnych pod tym hasłem zostałoby przyjęte przez Danię i Norwegię, na co zresztą się nie zanosi. Zapewne ta poprzez Finlandię wysunięta inicjatywa Kremla spotka się z taką samą poprawnie-grzeczną odmową, jak trzy lata temu wygłoszone przemówienie premiera Kekkonen z projektem „pokojowego bloku nordyckiego“.

Ciężkie położenie zupełnie bezbronnej Finlandii usiłuje poprawić przy każdej okazji jej zręczna polityka zagraniczna, starając się już to zgodnie z sowieckimi dyrektywami, już to drogą zaskakujących posunięć, przyjmowanych zwykle potem przez Sowiety z „dobrą miną“ złagodzić własną izolację — poprzez bliższy kontakt z sąsiadami. Przykładem drugiego typu działania było przyjęcie sowieckiego zaproszenia na konferencję, o ile pozostałe państwa zaproszone odpowiedzą pozytywnie. Wobec tego zaś, że te pozytywne odpowiedzi nie nadeszły, Finlandia na konferencji nie była reprezentowana ...

KRONIKA WOJSKOWA

„NATO“. Rada Paktu Atlantyckiego obradująca w Paryżu, upoważniła 17 grudnia naczelne dowództwo sił atlantyckich w Europie do uwzględnienia w planowaniu „najskuteczniejszych“, czyli atomowych broni, uzależniła jednak ich użycie od zezwolenia odpowiedzialnych czynników cywilnych, czyli rządów. Niestety nie określiła dokładnie, kiedy i w jaki sposób powziętoby tę decyzję.

W zasadzie potrzebna byłaby zgoda wszystkich 14, a w przyszłości 15 państw. Wobec tego brak zgody lub nawet odpowiedzi jednego z nich mógłby spowodować katastrofalną w skutkach zwłokę. Jest więc wysoce prawdopodobne, że dowództwo atlantyckie i rząd amerykański domagać się będą na następnej konferencji Rady Atlantyckiej, która odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu w Atenach, powzięcia uchwały, w myśl której brak odpowiedzi, spowodowany „trudnościami komunistycznymi“, nie miałby znaczenia **„veto“**.

Uchwała taka jest niezbędna, choć właściwie już obecne upoważnienie dowództwa atlantyckiego do planowania operacji i reorganizacji pod kątem potrzeb wojny atomowej sprawę przesądza. Na ogół przypuszcza się, że dostosowanie organizacji, szkolenia i uzbrojenia sił zbrojnych do potrzeb wojny atomowej wymagać będzie sześciu lat, t.z. potrwa co najmniej do 1960 roku.

Podług niemieckiego pisma wojskowego **„Wehrtechnische Hefte“** wszystkie państwa „atlantyckie“ miały na początku 1954 roku w sumie 670 poszukiwaczy i poławiaczy min, nie licząc 325 w budowie, ani też stawiaczy min czy jednostek tylko adaptowanych. Najwięcej poławiaczy miały: Ameryka (191), Wielka Brytania (151), Francja (59), Kanada (45), Włochy (39), Holandia i Dania (po 38) oraz Turcja (36). Najmniej, (bo tylko 2) Portugalia. Najnowocześniejszymi są: amerykańskie **„Dotterel“** i **„MSB“** oraz brytyjski **„IMS“**. Są to typy drewniane, mniejsze i powolniejsze od zmodernizowanego typu sowieckiego **„Gromow“**. Gros 129 sowieckich poławiaczy min stanowią jednak stare typy niemieckie, japońskie, amerykańskie i fińskie.

FRANCJA. Wojsko francuskie, którego reorganizacja się rozpoczyna, ma w przyszłości liczyć 18 dywizji (wobec 12 dywizji niemieckich), lotnictwo zaś ma dojść do 1980 samolotów I. linii (wobec 1326 samolotów niemieckich). W związku z opracowywaniem nowego planu organizacji francuskich sił zbrojnych oraz, jak się zdaje, pod naciskiem Waszyngtonu wycofano nowy, zredukowany, preliminarz budżetowy obrony i przystąpiono do opracowania innego — pod kątem planu trzyletniego. Podług niezbyt pewnych informacji prasowych wyprodukowano eksperymentalny typ pierwszego na świecie dwusilnikowego bombowca o szybkości ponaddźwiękowej. Nazwano go **„Geier 03“**. Niezależnie od tego przemysł francuski wyprodukował pierwszy francuski transportowiec o napędzie atomowym, **„SE 210 Caravelle“**. Najnowsze myśliwce francuskie otrzymają nowe działka 30 mm, rzekomo wytrzymujące porównanie z brytyjskim działkami **„Aden“**

TURCJA. Podług amerykańskiego tygodnika **„U.S. News“** wojsko tureckie na stopie pokojowej składa się obecnie z 16 dywizji piechoty, 3 dywizji kawalerii, częściowo zmotoryzowanej, i 6 samodzielnych brygad pancernych. Kilka miesięcy temu nastąpiła zmiana na stanowisku szefa sztabu generalnego. Nowym został gen. Nurettin Baransel.

Ostatnio przebywał w Ankarze przewodniczący amerykańskich szefów sztabu, admirał Radford, który poprzednio przeprowadził rozmowy w Atenach.

Dzięki wydajnej pomocy amerykańskiej poziom gospodarki tureckiej podnosi się szybko. Eksploatacja surowców wzrosła od zakończenia wojny przeciętnie trzykrotnie, a częściowo nawet dziesięciokrotnie. Ilość traktorów (40.000) jest dziesięć razy większa niż w 1948 roku. Dróg bitych przybyło w ciągu ostatnich pięciu lat aż 10.000 kilometrów. Szereg portów rozszerzono i zmodernizowano. Sieć nowoczesnych lotnisk powiększa się stale. Produkcja przemysłowa stanowiła w 1953 roku 149% produkcji z roku 1948. Pod bronią znajduje się przeciętnie 450.000 twardego i dobrze wyszkolonego żołnierza. Wojsko podzielone jest na trzy armie, z których najsilniejsza i najlepiej wyposażona strzeże dostępu do Konstantynopola, w Tracji. Druga od strony Kaukazu, trzecia zaś stanowi odwód strategiczny. Lotnictwo podzielone jest na cztery grupy. Stałych baz amerykańskich nie ma. Sieć radarowa wymaga jeszcze rozbudowy. **Kage.**

Nowość na rynku żywnościowym!---
M A K R E L A
w sosie koperkowym
w puszkach 15 oz. — Cena 2/3
Do nabycia we wszystkich polskich sklepach spożywczych
Importer
A. J. R O B I Ń S K I
8, Hume Road, London, W. 11.

tel. FRE 7888
LEKARSTWA
MATERIAŁY
N Y L O N Y
Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-
P A C Z K I Ś W I Ą T E C Z N E
Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.
HASKOBA
TLD.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

TADEUSZ FELSZTYN

KOTLET Z CHLORELLI

OD CZASÓW Malthusa nie ma niemal roku, aby jakaś ponura Kassandra nie zapowiadała ludzkości śmierci głodowej z powodu... przeludnienia. Dotąd jakoś jeszcze rzeczywistość nie potwierdziła ich groźnych zapowiedzi, co zresztą nie przeszkadza nowym prorokom głosić nadal tę samą, tylekroć przez fakty obaloną doktrynę. Niedawno do grona ich dołączył W. A. Zbyszewski na łamach *„Wiadomości"*, z wielkim talentem pisząc — jak zwykle — o rzeczach, na których się nie zna.

Dokładne obliczenia wykazują bowiem, że zapas żywności, jaką ziemia może dostarczyć, wielokrotnie przewyższa potrzeby ludzkości nie tylko w chwili obecnej, ale i na daleką jeszcze przyszłość. Wykazano, że podniesienie jakości uprawy roli w prymitywnych krajach do poziomu np. Danii, dostarczyłoby znacznie więcej żywności, niż ludzkość obecnie jest zdolna spożyć. Jeśli do tego dołączyć liczne obszary na kuli ziemskiej, leżące dotychczas odłogiem, to stwierdzić należy, że znane dotychczas metody produkcji rolniczej pozwalają spokojnie patrzeć w przyszłość dość nawet odległą.

A nie są to jedyne możliwe źródła wyżywienia. Jednym ze źródeł nowych to morze, wykorzystywane do tego celu przez ludzkość w nader niedostatecznym stopniu. Jakkolwiek powiększenie rybołówstwa powierzchniowego mogłoby doprowadzić do wytępienia niektórych gatunków ryb i tym samym wymaga dużej ostrożności, to jednak istnieją źródła zupełnie nawet nie ruszone, jak np. ryby głębinowe. Na dobrą sprawę niewiele wiemy o tych rybach, zwłaszcza jeśli chodzi o ich rozkład i możliwości ich połowu. Niedawno rozpoczęte badania systematyczne przez *H. G. Veversa* przy pomocy podwodnych aparatów fotograficznych są dopiero pierwszym krokiem na drodze zbierania faktów. Gdy faktów tych będzie więcej, można będzie przejść do kroku następnego, ekonomicznego wykorzystania tego nowego źródła.

Morze ma jednak i inne jeszcze zapasy, zupełnie dotychczas nietknięte. Jest to t. zw. *zooplankton*, drobne żyjątka na powierzchni morza. Jak wykazały doświadczenia wyprawy Kon-Tiki i liczne próby późniejsze, zooplankton może doskonale służyć zarówno jako pasza dla zwierząt, jak i, bezpośrednio, jako żywność dla ludzi. Zbyt mało jeszcze wiemy o jego rozłożeniu na powierzchni wszystkich mórz i oceanów i o jego wykorzystaniu jako żywności dla ryb, aby coś konkretnego na ten temat powiedzieć, wstępne jednak obliczenia wykazały już, że ilość żywności, jaką by ludzkość mogła czerpać z tego źródła, w setki razy przekracza to, co na razie czerpiemy z połowu ryb.

Oprócz zooplanktonu pływają ponadto na powierzchni morza drobne, mikroskopijne rośliny, tak zwany *fytoplankton*. Jak wykazały bardzo ostrożne obliczenia *Steemana Nielsena*, oparte o jego badania przy pomocy promieniotwórczego izotopu węgla, ilość roślinności na powierzchni morza jest co najmniej równa roślinności na wszystkich lądach. Obliczenia te, jak już wspomniałem, są bardzo ostrożne. Inni uczeni podają liczby nawet dziesięciokrotnie wyższe.

Jak wielkie są to ilości, świadczy fakt, że ilość roślinności, jaką by można zebrać rocznie z jednego akra powierzchni morza w Kanale La Manche jest równa tej, jaką dostarcza jeden akr ziemi uprawnej w postaci np. pszenicy.

Problem polega jednak nie tylko na tym, by wiedzieć, gdzie jest żywność, ale i na bardzo praktycznym pytaniu, jak się do niej dobrać. Pierwsze w tym celu aparaty, konstrukcji *Shropshire'a*, polegające na pompowaniu wody morskiej z planktonem i odsiewaniu planktonu poprzez bardzo gęste sita i centryfugi, pozwalają na zbiór planktonu do pół tony dziennie w jednym takim aparacie. Jest to jednak na razie metoda dość kosztowna, a więc nieekonomiczna. Nie należy jednak wątpić, że dalszy rozwój techniki w tej dowiero co zapoczątkowanej dziedzinie może znacznie koszta obniżyć, otwierając w ten sposób nowe źródła żywności.

Zamiast jednak zbierać fytoplankton z powierzchni mórz, można również go... uprawiać, tak samo, jak uprawiamy zboże, czy też inne rośliny. Uprawa taka nawet byłaby znacznie wydajniejsza, niż dotychczasowa uprawa roślin. W gruncie, patrząc na całość życia na ziemi, rośliny są jak gdyby silnikiem, który przekształca energię słoneczną na żywność. Proces przemiany wody i dwutlenku węgla w węglowodany we wnętrzu organizmów roślinnych przy pomocy energii, zaczerpniętej ze światła słonecznego *(fotosynteza)*, jest podstawowym procesem, na którym oparte jest całe życie na ziemi.

Jeżeli jednak traktować rośliny jako swego rodzaju silniki, to powiedzieć należy, że wydajność ich jest bardzo mała. Jakkolwiek teoretycznie, w idealnych warunkach, roślina może wykorzystać do 30 procent padającej na nią energii słonecznej, co samo przez się nie byłoby tak złym wyczynem, w praktyce jednak jej faktyczne wykorzystanie jest znacznie mniejsze. Przez długi czas roku rośliny nie mają zielonych liści, a więc nie mogą w ogóle wykorzystywać energii słonecznej. W reszcie roku liście te rozwijają się powoli, a ponadto, nawet w najlepszych okolicznościach powierzchnia ich nigdy nie jest równa powierzchni ziemi, na której rosną. Wreszcie ilość dwutlenku węgla w powietrzu jest znacznie mniejsza, niż ilość potrzebna dla pełnego procesu fotosyntezy. W rezultacie ilość wykorzystywanej energii słonecznej przez rośliny wynosi przeciętnie zaledwo 0.3 procent.

Gdyby więc procent ten udało się zwiększyć, ilość żywności zebranej z akra w ciągu roku byłaby także odpowiednio większa.

Do tego celu właśnie można wykorzystać wspomniany wyżej fytoplankton. Najprostszą jego odmianą są mikroskopijne rośliny, zwane *algami*. Znamy dziś już wiele najróżnorodniejszych gatunków alg, zarówno wielokomórkowych, jak i jednokomórkowych. Z tych ostatnich jedną z najlepiej zbadanych jest jednokomórkowa alga, zwana *chlorellą*. Pierwszy odkrył ją *Beinjenrinck* w 1890 roku. Uwagę biologów zwróciła ona jednak dopiero w 1919 roku, kiedy *Warburg* opublikował swoje badania nad fotosyntezą, przeprowadzone właśnie na chlorelli. Od tego czasu stała się ona ulubionym przedmiotem badań biologów. Własności jej znamy więc stosunkowo dobrze.

Jest to roślina niezmiernie drobna, gdyż komórki jej mają średnicę wielkości, w najlepszym razie, jednej setnej milimetra. Co ważniejsze, jej zdolność wykorzystywania promieni słonecznych jest — jak wielu innych gatunków alg — siedmiokrotnie większa, niż roślin uprawnych, a do tego może być jeszcze bardziej powiększona. Niedawne bowiem badania przy pomocy wskaźników promieniotwórczych, dokonane właśnie na chlorelli, wykazały, że fotosynteza jest procesem złożonym. Samo pochłanianie energii słonecznej trwa krótko, reszta zaś syntezy węglowodanów odbywa się już bez pomocy światła, a więc może równie dobrze przebiegać i w ciemności. Doświadczenia przy pomocy krótkich błysków światła, przerywanych dłuższymi okresami ciemności, wykazały, że błysk, trwający zaledwie jedną setną sekundy, daje takie same wyniki fotosyntezy, jak światło ciągłe. Jeżeli więc wodzie, w której rośnie chlorella, nadać ruch wirowy, wydobywający jej drobne, zielone komórki na krótki tylko czas na powierzchnię wody, ilość wytworzonych węglowodanów można zwiększyć teoretycznie nawet dziesięciokrotnie. Z żadną rośliną rosnącą na polu, tego oczywiście dokonać nie można.

(dok. nast.)

FILM

Producenci filmowi odetchnęli z ulgą. Spojrzawszy bowiem na dziwaczny produkt kultury XX wieku jakim jest tzw. świat srebrnego ekranu, stwierdzić mogą, że minął groźny kryzys. Przed rokiem jeszcze nie byli tego pewni. Przeciwnie, wydawało się, że zwycięski pochód telewizji podetnie im wnet podstawy egzystencji.

Telewizja jednak, jak dotychczas, okazała się wrogiem niezbyt groźnym. „Teatr wprowadzony do każdego domu" okazał się w praktyce malutkim kwadratem zapełnionym migającymi obrazkami reklamującymi z zapałem mydło i papierosy. W Anglii zaś gdzie jeszcze obowiązuje (już nie na długo zresztą) zakaz reklamowania telewizja przejęła metodę nadużywania cierpliwości ludzkiej nie tylko przy pomocy głosu nudnych komentatorów i wodewilistów, lecz także ukazując ich nieciekawe oblicza. Kino zaś zdobyło sobie nowe ekrany, tak duże, poszerzone w szerz i w zdłuż, iż mała jest szansa by kiedykolwiek telewizja zdołała je prześcignąć. Na przeszkodzie po prostu staną rozmiary mieszkania! Przy okazji: nazwa „srebrny ekran" przestała mieć sens wobec orgii kolorów współczesnych filmów.

Orgia nie ograniczyła się do kolorów, lecz ogarnęła też dziedzinę dźwięków. Kino jest coraz głośniejsze. Film huczy i krzyczy w sposób jeśli nie naturalny, to na pewno ogłuszający. Do wielkiego boju o zaatakowane pozycje przemysł filmowy wyruszył uzbrojony we wszystkie bronie jakich dostarczyć mógł arsenał nowoczesnej techniki.

Konsument czyli widz zyskał bardzo na panice filmowców. Nie samym ogromem ekranu i zgiełkiem starano się bowiem wkraść ponownie w jego kapryśne łaski. Postarano się również o lepsze filmy. Lepsze pod każdym względem: gry aktorskiej, reżyserii i scenariuszy. Dzięki temu powstało mniej filmów, lecz znacznie więcej filmów dobrych. Kiepski film stał się wyjątkiem zamiast być regułą.

Drugim zjawiskiem ciekawym w roku ubiegłym było przełamanie monopolu hollywoodzkiego. Naprawdę dobre filmy powstawały także w Hollywoodzie, lecz tylko także. Wielcy zaś reżyserzy z Los Angeles i okolicy zaczęli szukać tematów, aktorów i nastroju także poza Hollywoodem. To samo można powiedzieć o aktorach, którzy wędrują po różnych studiach świata, kręcąc raz w Londynie, raz we Włoszech, to znowu w Alpach, lub Meksyku. Zawiedli również dotychczasowi eleganccy konkurenci Hollywodu — Francja i Włochy. Francuzi nie nakręcili ani jednego filmu naprawdę wysokiej klasy w r. 1954, chociaż pokazali „Le Salaire de la Peur" z poprzedniego roku. Włosi nakręcili sporo ciekawych, lecz tylko z gatunku poprawnych. W dodatku wpadli w szablon.

Trudno jest ustalić, który film z roku ubiegłego uznać można za najlepszy. Wiele było na zupełnie równym poziomie. Żeby jednak nie wyłamać się z dorocznego zwyczaju recenzentów spróbuję uszeregować te, które moim zdaniem, zasługują na specjalne wyróżnienie.

Najlepszą komedią muzyczną z pośród wielu bardzo dobrych była **„Calamity Jane"** z Doris Day. W komedii palmę wzięli Anglicy z **„Doctor in the House"**, **„Genevieve"** i **„High and Dry"** (ten ostatni bez koloru). Najtrudniej wybrać w filmach „poważnych". Tutaj **„On the Waterfront"** w reżyserii Elii Kazana wysuwa się trochę przed **„Le Salaire de la Peur"**, choć nie daleko za nim pozostaje brazylijski **„O Cangaceiro" (The Bandit)**. Do tej samej klasy zaliczyć trzeba **„The Caine Mutiny"** i **„Executive Suite"**. Był szereg doskonałych filmów kryminalnych, żeby wspomnieć tylko **„Dial M for Murder"** i **„The Rear Window"**. Także i „westerny" zarzuciły tradycje galopujących w kółko Indian i wywracającej się karety na rzecz mniej lub więcej udanych prób naśladowania **„High Noon"** i **„Shane"**. Angielski film **„The Little Kidnappers"** i szwedzki **„Wielka przygoda"** zdobyły sobie miejsce poczesne jako filmy o dzieciach. Japończycy pokazali genialnie skonstruowane pod względem koloru i gry **„Bramy piekła"** oraz **„Ugetsu"**.

W tłoku „kolosalnych" filmów pseudo historycznych i historycznych trudno wybrać najlepszy, bez trudu jednak można znaleźć najgłupszy, którym jest **„Król Ryszard i Krzyżowcy"**.

Z aktorów z pierwszego miejsca nie zrezygnuje chyba szybko **Marlon Brando**, któremu po piętach depczą **Humphrey Bogart** i **Dick Bogarde**. Z aktorek chyba **Judy Holliday** i **Brenda de Banzie**.

Wśród reżyserów trzyma się na pierwszym planie stara gwardia: **Mankiewicz, Houston, Kazan i De Sica.**

Jakub Rożenek

W następnym numerze: „Pokusa" (film włoski). „Seven Brides for Seven Brothers", „The Divided Heart", „Wiosenny Bez"

Czytaj książkę polską

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Polskie życie kulturalne

OSIĄGNIĘCIA I PLANY

U progu nowego roku 1955 dobrze rzucić okiem wstecz, aby zdać sobie sprawę, jakie były znamienne cechy ubiegłego roku 1954. Był on rokiem X-leci i XV-leci, a przepłynął właściwie między dwoma dramatycznymi wydarzeniami: pożarem i likwidacją Klubu Białego Orła, jednego z najpopularniejszych ośrodków życia towarzysko-kulturalnego. Zniszczenie jego sceny niestety odbiło się na ruchu teatralnym, którego repertuar w ub.r. niewątpliwie należał do jednego z najsłabszych w dotychczasowych dziejach powojennych teatru na emigracji. Nie z losami klubu, ale z kryzysem politycznym, który przypadł na środek roku, związana jest inna słaba pozycja londyńskiego życia kulturalnego, mianowicie niemal zupełny zanik działalności Instytutu Badania Zagadnień Krajowych. Był to również rok likwidacji ostatecznej Komitetu Oświaty dla Polaków w W. Brytanii.

Jeśli chodzi o jaśniejsze momeny w działalności kulturalnej w r. 1954, to na czoło ich wysunąć można wystąpienie na arenę młodego pokolenia drogą własnych wieczorów literacko-artystycznych, nagród, zespołów teatru amatorskiego i wydawnictw poetyckich, pokolenia, wychowanego już na obczyźnie. Działalność zespołów Pro Arte, YMCA, czy im. Kolberga, Członków Koła Polonistów PUNO, udział w wieczorach Zw. Pisarzy — literackich, czy Teatru Sztuk Czytanych, wszystko to są nowe barwy w życiu kulturalnym Londynu.

Równolegle szło rozbudzenie się zainteresowań sprawami polskiego folkloru na miarę dotychczas niespotykaną, co uwieńczone zostało i wydawnictwem strojów ludowych, i stworzeniem specjalnej sekcji w Polskim Tow. Naukowym, i stałymi udziałami w widowiskach polskich i miedzynarodowych.

Ale niewątpliwie najsilniejszy akcent artystyczny znalazł się w dziale dotychczas bodaj tylko wegetującym, tj. w muzyce, dzięki łącznym wystąpieniom najwybitniejszych polskich odtwórców i kompozytorów dzięki ich zbliżeniu się do polskiego pisarstwa, co wyraziło się w wizytach Małcużyńskiego, Rubinsteina, Panufnika, Szałowskiego, Niemczyka w Domu Pisarza i nawet powstaniu przy udziale pierwszego z nich Towarzystwa Przyjaciół Pisarzy Polskich. Trzeba przyznać też, że tak ożywionej działalności organizacyjno-odczytowej, jak w ub.r. dzięki energii kilku członków zarządu (prof. Stroński, sekr. J. Żywina i p. J. Bujnowski) nie było w dotychczasowych annałach polskiego pisarstwa na obczyźnie.

Rozwinęła się też akcja wydawnicza na kilku odcinkach. Na niektórych odcinkach (Orbis) wznowiona, na innych (PUNO) rozwinięta i ujawniona, choć jeszcze szerszemu ogółowi bliżej nieznana, wreszcie na niektórych odcinkach wskazująca na jakby nowy etap czy też zakręt w twórczości pisarskiej na obczyźnie (Veritas). W ostatnich czasach zaczęły się bowiem pojawiać książki, poświęcone narratorskiemu ujęciu życia emigracyjnego, kampanii blisko-wschodniej, czy włoskiej, i zapowiedzianemu nowemu spojrzeniu na życie pod okupacją niemiecką (Kossowski, Zajączkowski, Goetel). W dziedzinie wydawnictw naukowych ogromem swym przesłania inne — praca poświęcona „Początkom Rusi" H. Paszkiewicza, która dotychczas wydana została tylko w języku angielskim.

Poprzestając na tych kilku uwagach można obrócić się twarzą ku przyszłości, zdając sobie sprawę, iż wchodzimy w jubileuszowy rok Mickiewiczowski, dla którego uczczenia przygotowywane są dwie księgi pamiątkowe (Pol. Tow. Naukowego i Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie). W toku są też prace nad wielkim wydawnictwem encyklopedycznym emigracji i czekają nas również jubileusze, że wspomnimy o przygotowywanym jubileuszu zasłużonego seniora i prezesa honorowego różnych organizacji, dr Z. Nowakowskiego, połączonym z wystawieniem w końcu stycznia br. jego „Gałązki Rozmarynu".

Tym i jeszcze innym spostrzeżeniom poświęcony był urządzony przez Klub Polskiej YMCA wieczór odczytowy, na którym red. J. Ostrowski omawiał „Przegląd życia kulturalnego w polskim Londynie w r. 1954". Nie siląc się obecnie na omówienie wszystkich ostatnich wydarzeń, do których należał równocześnie z tym odczytem urządzony wieczór w „Ognisku" pn. „Do dwudziestu razy sztuka" połączony z nową gra towarzyską pn. „Co ich łączy" w wykonaniu młodzieży dla Radia Wolnej Europy, jak również „Koncert Kolęd z 1 bm. w Sali Katedralnej Westminster z udziałem Chóru Szopena (b. Wojska Polskiego) pod kier. Zb. Gedla i Mariana Nowakowskiego przy akompaniamencie B. Czaplickiego i ze słowem wstępnym dr L. Surzyńskiego, wypada jednak zatrzymać się na jednym wydarzeniu scenicznym, które miało miejsce podczas właśnie świąt Bożego Narodzenia.

Jako przedsmak do zapowiedzianego na styczeń XIX i ponoć ostatniego(?) programu „Teatru Hemara", jego kierownik urządził — jak sam się wyraził — bezpretensjonalny koncert estradowy pt. „Intermezzo noworoczne", które wypadło dokładnie w 10 lat od pierwszego występu słynnej „Szóstki Hemara", po której przyszedł jego „Teatr" Nim — w tym przyszłym programie — nadejdzie 500 przedstawienie, Hemar zaprezentował z dawnego zespołu siebie w jeszcze jednym wierszu — odrzuconym przez Radio Wolnej Europy — a poświęconym niezgodzie na emigracji, którą przeciwstawił makabrycznej zgodzie, jaka zawsze musi istnieć za kurtyną. Zabawne paradoksy i na nich oparte opowiadanie o nieszczęśliwym życiu emigrantów nad Tamizą odczytał Karol Zbyszewski. Wileński humor reprezentował Ryszard Kiersnowski, który odczytał też doskonałą parodię, a właściwie raczej prawdziwie literacki pastiche „wiersza" Hemara. Nutę liryczną podjęła Jadwiga Czerwińska, pełny swój wyraz osiągając w charakterystycznych groteskowych piosenkach — której sekundował w duetach i brylował doskonale usposobiony głosowo i aktorsko Stanisław Ruszała w kilku nastrojowych i komicznych solach. Zupełnie nową postacią na tym terenie była p. Loda Bielicka, mocny sopran, dobrze szkolony, o przedwczesnych jeszcze ambicjach koloraturowych, który mienił się blaskami w ariach i piosenkach. Koncertował sam, grając „Mazurek" Szopena i akompaniował J. Kropiwnicki. Bez kostiumów, bez dekoracji, na tle kotar przystrojonych gwiazdkami, bez konferansjerki, głównie operując humorem, wieczór dał przedsmak tego, czym może być następny program, na który wszyscy czekają dokładnie rok. (n)

POMNIK MICKIEWICZA W KRAKOWIE

Ogłoszono w Polsce, że znany pomnik Adama Mickiewicza, dłuta rzeźbiarza polskiego Teodora Rygiera, ustawiony w setną rocznicę urodzin poety, w roku 1898 przed gmachem Sukiennic naprzeciw Kościoła Mariackiego w Krakowie, został odnaleziony i przywieziony do Krakowa. W czasie wojny okupanci niemieccy pomnik zrzucili z cokołu i wywieźli w nieznanym kierunku.

Wiadomość o znalezieniu pomnika została ogłoszona przez reżym w formie bardzo osobliwej. Komunikat bowiem, mówiący o tej sprawie, stwierdza, że „pomnik odnaleziono wśród eksponatów, zwróconych Polsce z rewindykacji zmagazynowanych w Wilanowie". Z komunikatu tego wynikałoby, że pomnik leżał w magazynach w Wilanowie od zakończenia działań wojennych i dopiero teraz wydobyto go na światło dzienne. (IC)

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYSYŁA

P.C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18 Queens Gate Tce, London, S. W. 7

1½ lb pieprzu ziarn. 1 gat. ...	£1. 2.0
1 lb kawy, 1 lb herbaty, 1 lb kakao, 1 lb czekolady ...	£1.18.0
6 puszek à 2 ozs oryginalnej 100% Nescafé	£1. 9.0
1 lb rodzynek, 1 lb daktyli, 1 lb fig, 1 lb cukierków, 1 lb czekolady w tabliczkach ...	£1. 8.0

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

2. KORPUSU

Te znakomite polskie płyty gramofonowe, nagrane po wojnie we Włoszech przez najwybitniejszych artystów, muzyków i śpiewaków II Korpusu, są już od lat całkowicie wyczerpane. Udało się nam dostać RESZTĘ tych płyt (zupełnie nowych) wśród których znajdują się tak znane i popularne przeboje, jak: **WOJSKO KOLOROWE, SANITARIUSZKA MAŁGORZATKA, SZUMI LAS, MARSZ MOKOTOWSKI, MARSZ 2. KORPUSU, marsz MONTE CASSINO** (w wykonaniu orkiestry reprezentacyjnej). **NA LWOWSKIEJ FALI, TA JOJ JÓZKU, NA UST KORALU, CZY TY MNIE KOCHASZ — i wiele innych pięknych,** niezapomnianych piosenek, marszów i melodii.

Wielki wybór innych polskich płyt gramofonowych. **Najpiękniejsze polskie kolędy, polskie płyty z Francji** (znane z polskich audycji radiowych z Paryża), **Polskie tanga,** muzyka taneczna, rozrywkowa i ludowa, pieśni wojskowe i patriotyczne, i wiele innych.

Płyty wysyłamy wszędzie — w paczkach całkowicie ubezpieczonych. Obszerne katalogi polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET
LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej MARBLE ARCH. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11-ej do 7-ej wieczorem, w soboty — do 2-ej po poł.).

ZE SPRAW KRAJOWYCH

Władysław Pobóg-Malinowski

„GŁOS MŁODEJ POLSKI"

Rozmowa z tancerką zespołu „Mazowsze"

Z PANNĄ Krystyną Bujnowską, która w październiku wybrała w Paryżu wolność, oddzielając się od przybyłego z Warszawy zespołu „Mazowsze" — spotkałem się dopiero w połowie grudnia. Panna Bujnowska chorowała, a wprost ze szpitala wpadła w wir przedwyjazdowych spraw; dla mnie znalazła czas w przerwie między pożegnalną wizytą w studio radia paryskiego, a szturmem w biurze podróży o miejsce w najbliższym samolocie do Nowego Jorku.

Przed rozmową — w dużej, ale pustej o tej porze kawiarni przy placu, gdzie Mickiewicz tak niestrudzenie pielgrzymuje do dalekiej Polski — uprzedziłem pannę Krystynę, że chciałbym wszystko, co powie — powtórzyć na łamach londyńskiego *„Orła Białego"*. Zgodziła się. Po rozmowie jednak osaczyły mnie wątpliwości. I długo się wahałem, zanim siadłem do maszyny.

Rozmowa nasza bowiem poszła w kierunku, odbiegającym daleko i jaskrawo od wszystkiego, co jako „wywiady ze zbiegami z Polski" widzieć i czytać można w naszej prasie emigracyjnej. Nie ma ani barw jaśniejszych dla oka, ani nuty, która dać mogłaby ulgę znękanemu sercu. A przy tym — uderzyła mnie mocno w pannie Bujnowskiej jej młodzieńcza, niedoświadczona jeszcze ufność, z jaką garnie się do polskiego na obczyźnie świata... Czy mimowoli nie ugodzę w tę jej ufność, czy tym, co powtórzę, nie wywołam mylnych wrażeń — nie u niej nawet, ale u czytelnika?... Powiedziałem jej jednak — w połowie rozmowy — że gdybym pisał o niej, to patrzeć na nią będę tylko i wyłącznie jako na produkt sowieckiego systemu wychowania młodzieży. Jeśli jest w tym jakaś jej „wina" — to niewątpliwie tylko w szczerości, z jaką ze mną mówiła, wiedząc z góry, że nie zachowam tego jedynie dla siebie. Powiedziała mi zresztą, że szczerość i prawdę uważa za swój obowiązek — niech rodacy wiedzą wszystko, niech nie żyją we mgle złudzeń...

W studio radiowym, gdzieśmy się dość niespodzianie spotkali, wygłosiłem właśnie swój kolejny wykład o obowiązującym w szkołach w Polsce podręczniku „Historii Polski" Żanny Kormannowej. Stąd i rozmowę naszą w kawiarni zaczęliśmy od zagadnienia szkoły i historii. Panna Bujnowska podręcznika Kormannowej nie zna — został wprowadzony do szkół w roku zeszłym dopiero. Za jej czasów przedmaturalnych — dwa — trzy lata temu — obowiązywał podręcznik Missalowej i Schoenbrennerowej. Ten znałem ja, bo przed dwoma laty poświęciłem mu w radio około 50 wykładów. Zgadzamy się z panną Krystyną w ocenie tej odrażającej mieszaniny fałszerstw, jadu przeciw Polsce i bizantyjskiego płaszczenia się wobec Moskwy...

Jakżeż przyjmowała młodzież szkolna w Polsce wykład, oparty na takim podręczniku?

— Czuliśmy, że to jest straszne kłamstwo... Ale byliśmy bezradni i bezsilni... Podręczniki przedwojenne wycofano z obiegu, grozi kara za ich nieoddanie... Książek, które mówiły by nam prawdę, nigdzie dostać nie można...

— A w domu? — pytam parę patrzących na mnie ufnie, dużych, ładnych oczu... Czy w domu rodzice albo starsze rodzeństwo młodzieży pomóc nie może?...

— Nie wiem, proszę Pana... Mój tatuś był murarzem, ale dawno umarł. Matka nauczycielką. Ale ja wychowałam się w internacie...

— Zgodzi się Pani na krótki egzamin?

— Bardzo proszę!...

Pytam się więc o Marksa i Engelsa, o Lenina i Stalina. Panna Krysia — w odpowiedzi — bezbłędnie oznacza okresy, w których żyli, równie dobrze pamięta, co wtłoczono w jej głowę w szkole o „historycznej wielkości" tych postaci, o ich „dziejowej zasłudze", o „przełomowym znaczeniu w dziejach ludzkości". Nie zapomniała też, iż Feliks Dzierżyński był nie tylko Polakiem, ale przede wszystkim „szlachetnym rycerzem wielkiej rewolucji rosyjskiej"...

— Co Pani wie o Piłsudskim?

— Panna Krysia milczy dobrą chwilę, patrząc w złoto soku winogronowego w kieliszku...

— Mój tatuś służył w wojsku...

— Może w Legionach? Pani oczywiście wie, że w roku 1914 wybuchła pierwsza wojna światowa i że powstały wtedy i biły się Legiony polskie.

— Tak... Wiem, że była wojna...

— A Legiony?... Piłsudski?...

— Tatuś mój służył w pułku szwoleżerów Piłsudskiego. Ale wtedy wojny nie było...

— A o Piłsudskim co Pani wie?

Długa chwila natężonego skupienia i potem:

— Zdaje mi się — w roku 1925 Piłsudski zrobił w Polsce faszystowską rewolucję...

— A o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1920 co Pani wie?...

— Polacy poszli na Kijów, ale Rosjanie mieli ich stamtąd wypędzić... Tak nam w szkole mówiono...

— A czy wie Pani, że Moskale zostali wtedy straszliwie pod Warszawą i nad Wisłą pobici? Przez kogo pobici?

— Nie wiem, proszę Pana!... Nie wiem nawet, że ich pobito!

— A co Pani wie o Romanie Dmowskim?

— Nic nie wiem, proszę Pana!...

— Nic a nic to nazwisko Pani nie mówi?

— Nic nie wiem, proszę Pana!...

— A Ignacy Daszyński?

Panna Krysia uśmiecha się radośnie: Nareszcie! Wiem! On, proszę Pana, tak bohatersko bronił Warszawy przed Niemcami w roku 1939!...

— A Wincenty Witos, panno Krysiu?

— Też wiem!... Przywódca ludu...

— Bywała Pani w teatrze w Polsce. Grano w zeszłym roku sztukę Zegadłowicza „Domek z kart"... Występuje tam w roli głównej generał Sławoj Składkowski. Co wie Pani o nim?...

— Nic nie wiem, proszę Pana... I tej sztuki w teatrze nie widziałam!...

— A Józef Beck?

— On, proszę Pana, coś z Niemcami...

— A o wojnie Polski z Niemcami co Pani powiedzieć może?

— Nie tylko w szkole, ale i w domu, i wśród znajomych, i w ogóle wszyscy powtarzają to samo, że żołnierz bił się dobrze, tylko rząd ówczesny, generałowie i oficerowie samochodami uciekali do Rumunii.

— Z tego, co powiedziała Pani, wnioskuję, że jest to jedyny lub może jeden z tych punktów, w którym Polacy w kraju uznają za prawdę to, co głoszą komuniści?...

— Tak wszyscy o tej wojnie mówią!...

— No, ale dość historii, panno Krysiu!... Przejdźmy do literatury... Czytała Pani Żeromskiego?...

— Czytałam... „Ludzi Bezdomnych"...

— A Rafał Olbromski i Krzysztof Cedro w jakiej powieści występują?...

— Nie wiem, proszę Pana...

— A Jacek Soplica?

— O, wiem!... To „Pan Tadeusz" Mickiewicza!...

— A Skrzetuski?

— To trylogia Sienkiewicza... Pan Zagłoba, i Kmicic, i pan Wołodyjowski...

— A z jaką powieścią łączy się w pamięci Pani imię Barbary?

— To chyba „Dni i noce" Dąbrowskiej...

— Literaturę zna Pani o wiele lepiej, niż historię...

— No bo można dostać książki do czytania!... A z historii nie ma nic, tylko same ich kłamstwa!...

— A powieści sowieckie Pani zna? „Jak hartowała się stal?", „Daleko od Moskwy", „Młoda gwardia"?...

— Te czytać trzeba, i wiele innych... Wymagają... O powieści polskie wiele trudniej, choć łatwiej niż o historię...

— A czy młodzież — w rozmowach między sobą — dzieli się wrażeniami z lektury?

— Nie, proszę Pana... Chyba tylko w jakimś już bardzo ścisłym kółku — w dwie, trzy osoby, a i to niebezpieczne!... Znam taki wypadek, gdy jeden z chłopców zwierzył się drugiemu, a po tygodniu pokłócili się i pobili, i jeden na drugiego pobiegł z donosem... Tak samo z radiem... Trzeba słuchać pokryjomu... Aparaty są... Nie odebrali, bo sami prowadzą propagandę radiową... Ale zagranicy słuchać nie wolno... Trzeba nastawiać aparaty, tak by grały cichutko, aby sąsiedzi nie usłyszeli... Znam taki wypadek, że Bezpieka przychodziła badać, czy słuchają zagranicy, bo sąsiedzi donieśli!... I przeszkadzają w słuchaniu bardzo... Jakieś trąbki, piszczałki, hałasy, a że i nastawiać trzeba aparat tak, by grał cicho, więc nie zawsze wszystko się rozumie!...

— A jaki, panno Krysiu, jest stosunek społeczeństwa do Moskali i do Rosji w ogóle?

— Pan powiada: Moskali... A cóż winien naród rosyjski?... Cierpi w jarzmie, tak samo, jak Polacy... Tak samo jest okłamywany... I tak samo go męczą, jak nas!...

— A była Pani w Rosji?

— Byłam kilka razy... Zawieźli nas kiedyś, jakieś dwa lata temu, do pokazowego kołchozu na Ukrainie, pod Kijowem... Nędza tam straszna, gorsza jeszcze niż w Polsce... Błoto okropne, można utonąć w nim... A przed naszym przyjazdem na gwałt porządkowali i czyścili... Chałupy pobielone wapnem były jeszcze wilgotne, jakeśmy przyjechali!...

— Odróżnia Pani naród rosyjski od gnębiących go komunistów. A więc jaki jest stosunek społeczeństwa polskiego do komunistów!...

— Różny, proszę Pana... Kto do partii należy, temu dobrze... A należy wielu...

— A ci, co nie należą? Czy spotkała się Pani kiedykolwiek wśród swoich znajomych z porównywaniem czasów przedwojennych z sytuacją dzisiejszą pod rządami komunistów?...

Ludzie młodzi Polski przedwojennej nie pamiętają wcale... I nie mają co wspominać... A starsi?... Porównują... Przed wojną moi rodzice zarabiali niewiele, ale mieli mieszkanie dwupokojowe... Ciężko było im, ale głodu nie było... I nie trzeba było pracować tak, jak dziś — bez wytchnienia i za byle grosze, których na nic nie starcza!... Wzdychają! — było lepiej... I poza tym — nie było Bezpieki... To zmora!... Żyć spokojnie nie daje!... Wie o wszystkim, nic się przed nią nie da ukryć!... Ciężko żyć!... Ludzie już wytrzymać nie mogą!...

— A czy wśród tych narzekań czekają na co?...

— Czy czekają na nową wojnę?... Ja mogę powiedzieć tylko o tym, co słyszałam dokoła siebie... Wiedzą, że wojna, jeśli wybuchnie, będzie straszna, gorsza od powstania warszawskiego... Wszystko może zginąć... Ale ludzie powiadają: Niech już raz będzie koniec, bo wytrzymać nie można!

— A czy w komunizmie samym, w jego istocie, ludzie dobrych jakichś stron nie widzą?...

— W naszym zespole mazowieckim często nam mówiono, żeby nie ta władza ludowa pasłybyście, dziewczęta, gęsi, chodziłybyście w strzępach i o głodzie... To jest chyba prawda, proszę Pana?... Bo nam w „Mazowszu" płacono wiele, i głodu nie znałyśmy... Dużo też chłopskich i robotniczych dzieci ukończyło szkoły wyższe, lekko dziś pracują, nieźle stosunkowo zarabiają... To każdy widzi, proszę Pana, i nawet starsi często o tym mówią. Ale chłop na wsi nie chce kolektywizacji... Chłopi chcą gospodarować na swoim i dla siebie, a nie dla kołchozu... Poza tym — nazywają komunistów bezbożnikami, bo prześladują Kościół i wiarę... A robotnicy też... Syn czy córka robotnika jest dziś inżynierem, doktorem, nauczycielem. Powiadają im, że tego nie mieliby pod faszystowskimi rządami... To prawda... Ale na to robotnicy odpowiadają, że przed wojną nie było takiej niewoli w pracy i strejkować mogli, i jeść mieli co!...

— A młodych i małych chuliganów w Polsce Pani widziała?

— Ach, to coś strasznego, proszę Pana!... Wprost opisać się nie da, co te bandy wyrabiają... I wszędzie ich pełno... I coraz więcej!...

— A czym tłumaczy Pani to zjawisko?...

— Mówiono nam, że to normalna i nieunikniona demoralizacja po wojnie.

— Ale jest Pani w Paryżu... Francja też jest po wojnie... Tu Pani takich chuliganów nie widzi... Nie zobaczy ich Pani i w Ameryce... A gdyby pojechała Pani do zachodniej części Niemiec, to i tam nie widziałaby Pani tej plagi, choć Niemcy są też po wojnie, przegranej, a nie zwycięskiej wojnie, i zniszczenia miały w sumie chyba nie mniejsze niż w Polsce...

— Ja nie wiem, proszę Pana, dlaczego są w Polsce chuligani!... Tu ich nie ma nigdzie!...

— Jest to jedno ze stwierdzeń Pani, godzących w propagandowe komunistyczne kłamstwa o życiu na wolnym zachodzie... Ale: może powie mi Pani jeszcze, co wam, jako zespołowi „Mazowsza", mówiono, gdy wysyłano was do Paryża?... Przecież mieliście zobaczyć nędzę, a ujrzeliście... dobrobyt, bogactwa, jasne, uśmiechnięte twarze, ludzie dobrze ubrani, sklepy pełne!...

— Tak, to był oszałamiający kontrast!... Ja nie wiem, co mówiono, jak tłumaczono, bo od razu uciekłam... Ale przed wyjazdem z Warszawy ostrzegano nas: Nie myślcie tylko uciekać!... Policja francuska przyprowadzi was spowrotem do nas, a w takim razie wiecie, co was czeka!... Poza tym mówiono nam, że Panufnik uciekł i teraz zmywa talerze w jakieś restauracji... Mówili nam, że jak nawet uda się komuś uciec, to w najlepszym razie będzie zamiatał ulicę albo dziewczyna pójdzie wprost do domu publicznego. A w „Mazowszu" proszę Pana, płacą dobrze...

— A jak działała ta propaganda na was? Skutecznie?

— Proszę Pana, jak nie można czegoś w żaden sposób sprawdzić, to się mimowoli wierzy... Niech będzie tylko część prawdy!... To już dużo!... Nikt nie chce zmienić pracy w „Mazowszu" i 1200 złotych na miotłę uliczną!... Poza tym — każdy właściwie ma jakąś rodzinę w kraju... Ucieknie, to rodzina pokutuje za niego i cierpi... Nikt nie chce swoich narażać!...

— A Pani jednak wybrała wolność!...

— Ja byłam w sytuacji wyjątkowej, proszę Pana... Nie mam żadnej rodziny w kraju... Mam natomiast bliskich krewnych w Ameryce... W kraju nie naraziłam nikogo, a wiedziałam też, że rodzina z Ameryki nie pozwoli mi na zamiatanie ulic...

— Panno Krysiu!... Ostatnie pytanie... Czy zechce Pani odpowiedzieć szczerze?...

— W całej rozmowie z Panem jestem jak najbardziej szczera!

— Dziękuję!... Więc pytam: czy wybrałaby Pani wolność, gdyby miała Pani jakieś bliskie i drogie osoby w Kraju?...

— Za nic w świecie, proszę Pana!...

— Czy wybrałaby Pani wolność, gdyby — nie zostawiając w kraju nikogo z bliskich, nie miała Pani pewności, że będzie dla Pani niezawodne oparcie o krewnych w Ameryce?...

— Już mnie o to pytano... Parokrotnie... Zawsze odpowiadam to samo: Chłopak, nawet gdy nie ma bliskich na Zachodzie, może jeszcze ryzykować... Jemu byłoby łatwiej... Mnie jako kobiecie, młodej, niedoświadczonej uciekać bez pewności oparcia?... Proszę Pana!... Tam w Polsce jest źle i ciężko... Strasznie źle i ciężko!... Ale ten obcy nieznany zachodni świat — to dla nas, tam w kraju, przecież tyle co otchłań... Ileż trzeba odwagi, by rzucić się z wysokiego piętra w dół?... Takiej odwagi nie można wymagać od dziewczyny... Więc choć tam w kraju źle i ciężko, to jednak niemal każdy woli wrócić tam, niż tu w otchłań nieznaną się rzucić!

... Minęło w tej rozmowie więcej kwadransów, niż warunki pozwalały... Dziękuję pannie Krysi — odprowadzam ją do jej najbliższego autobusu... Na przystanku zapisuje sobie jeszcze mój telefon...

— Proszę Pana, jeśli tylko znajdę pół godziny czasu przed wyjazdem — zatelefonuję do Pana, by poprosić o wskazanie mi, co i jak mam czytać?... Ja nic nie wiem, proszę Pana!... Mnie wychowano w kłamstwie... Ja chcę wiedzieć, jak było naprawdę!... Ja będę przecież teraz wśród Polaków wolnych, ja muszę wiedzieć!...

1 9 5 5
KALENDARZYK INFORMATOR
KIESZONKOWY
W oprawie skórkowej, różne kolory
Cena z przesyłką 6/3
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

KSIĄŻKI POLSKIE
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,
WE FRANCJI: „LIBELLA"
12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4
zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW
Katalogi bezpłatnie na żądanie
BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY"

SOVIET

BERIA I MIERKUŁOW—RIUMIN —ABAKUMOW

Bardzo często czytamy w prasie zachodniej, że w postalinowskiej Rosji podobnie brzydkie rzeczy, jak terror lub czystki, należą do przeszłości, a tymczasem co kilka miesięcy ogłaszane są fakty, świadczące o czymś wręcz przeciwnym. Ostatnio, dokładnie w rocznicę egzekucji Berii, Mierkułowa i towarzyszy, znów w przededniu Bożego Narodzenia dowiedzieliśmy się, że wykonano wyrok śmierci na byłym ministrze bezpieczeństwa państwowego, Wiktorze S. Abakumowie i na jego trzech rzekomych wspólnikach zbrodni o nazwiskach Leonow, Konarow i Łochaczew. Inni, nie wymienieni z imienia ani z liczby skazańcy otrzymali wyroki długoletniego więzienia. Ponadto komunikat zapowiedział dalsze aresztowania i procesy.

Przewodniczącym zespołu, który tajnie osądził i skazał nowe ofiary „kolektywnej" władzy Malenkowa był zastępca przewodniczącego Najw. Sądu ZSRR, generał-audytor E. I. Zeydin, który przed rokiem zasiadał jako członek w zespole, sądzącym grupę Berii — jak wiadomo — pod przewodnictwem wówczas marszałka I. S. Koniewa. Do Abakumowa nie trzeba już — widać — było strzelać z tak wielkiej i wojskowej armaty.

Pomiędzy egzekucjami na szczeblu ministerialnym, Berii w grudniu 1953 i Abakumowa ostatnio, — jak pamiętamy — odbył się proces wiceministra bezpieczeństwa państwowego, M. D. Riumina, aresztowanego po wypuszczeniu lekarzy z Kremla w kwietniu 1953, i rozstrzelanego 23 lipca roku ubiegłego.

EGZEKUCJE WYRAZEM TOCZĄCEJ SIĘ WALKI O PRYMAT

Wszyskie te procesy i egzekucje to mają wspólnego, że dotyczą dygnitarzy policji politycznej, będącej zasadniczym narzędziem władzy w Sowietach, czyli należy z nich wysnuwać wniosek, że walka pomiędzy sukcesorami do krwawej schedy po Stalinie nie została jeszcze rozegrana, a szeroko reklamowane „kolektywne kierownictwo" jest po prostu tylko wyrazem tej nierozegranej, a wcale nie przyjętym dobrowolnie i trwale nowym systemem rządzenia Rosją. Poza parawanem rządzącego kolektywu toczy się zawzięta i krwawa walka o prymat.

Innym wyrazem braku rozstrzygnięcia na najwyższym szczeblu jest zbiorowe kierownictwo obecnym ministerstwem bezpieczeństwa państwowego. Jak wiadomo, po aresztowaniu Berii ministrem spraw wewnętrznych i zarazem bezpieczeństwa został stary enkawudzista gen. **Krugłow**, 26 zaś kwietnia 1954, podczas jednodniowej sesji budżetowej Wierchownego Sowietu, ogłoszono ponowne wyodrębnienie ministerstwa bezpieczeństwa z resortu spraw wewnętrznych i poddanie go komitetowi pod przewodnictwem innego, starszej daty, generała NKWD, **A. I. Serowa**. Nic dotychczas nie wiadomo, jakoby ten stan uległ od kwietnia jakiejś zmianie, choć takie rzeczy bywają w Rosji nieraz trzymane długo w tajemnicy. Było by to ważne, ponieważ — jaki pisaliśmy niejednokrotnie na tych łamach — mianowanie nowej osobistości ministrem bezpieczeństwa będzie dowodem, że któraś z rywalizujących grup osiągnęła stanowcza przewagę.

KTO Z KIM, I PRZECIW KOMU?

Ostatniej ofierze postalinowskiego terroru, Abakumowi i towarzyszom przypisano w wyroku odpowiedzialność za **„sprawę leningradzką"**, czyli — jak należy się domyślać — za związek z cichymi aresztowaniami, które nastąpiły po śmierci Żdanowa w roku 1948, mianowicie głównie wśród partyjnego sztabu w Leningradzie. „Zniknęli" stamtąd m.in. P. S. Popkow i A. A. Kuźniecow, później jeden z sekretarzy centralnego komitetu Partii, ponadł zaś w niełaskę bliski przyjaciel Żdanowa, N. A. Woźniesienski co wszystko działo się w marcu 1949. W tej sprawie Abakumow miał rzekomo, działając według instrukcji Berii, stosować

PRIMUS INTER PARES

Wieść o śmierci Ludwika Solskiego zaskoczyła nas i wstrząsnęła nami. Po prostu trudno uwierzyć, że Solski nie żyje. Nie wyobrażamy sobie teatru bez niego. Nieomal uwierzyliśmy w jego nieśmiertelność. I dla nas aktorów zostanie nieśmiertelny. Będzie żył w tysiącu postaci, którymi w ciągu 80 lat pracy zaludnił scenę. Będzie żył w tradycji teatru jako Fryderyk Wielki, Łatka, Car Samozwaniec, Judasz, Harpagon czy Wiarus. Nie sposób wyliczyć tych setek wielkich kreacji genialnego Aktora. Dyrektor teatru. Reżyser, który wystawił setki sztuk. I wielki nauczyciel i wychowawca. Jego uczniami byli: Węgrzyn, Osterwa, Junosza Stępowski, Jerzy Leszczyński, Grabowski i setki innych, których nauczył umiłowania teatru, poszanowania pracy teatralnej i sumienności w tej pracy.

Dla publiczności był Solski symbolem teatru, dla nas aktorów niedościgłym wzorem pracowitości, umiłowania swego zawodu i poświęcenia dla sztuki. Aktorstwo było jego powołaniem i temu szczytnemu powołaniu poświęcił 80 lat swego pracowitego życia. Solski to cztery epoki teatru polskiego. W czasach rozbiorowych, gdy Polska pozbawiona była swobody rozwoju kulturalnego, teatr był ogniskiem kultury narodowej, pielęgnował tradycje i bawiąc, uczył oraz podtrzymywał na duchu.

W okresie największego rozkwitu naszego teatru od końca w. XIX do 1939 roku Solski w plejadzie wielkich aktorów był **primus inter pares.**

W czasie okupacji niemieckiej, gdy propaganda hitlerowska usiłowała wciągnąć do pracy w tworzonych przez siebie teatrzykach, czołowych aktorów, Solski oparł się pokusom i wierny swej polskości przetrwał 5 i pół lat okupacji, bez pracy w umiłowanym zawodzie.

W 1945 r. wraca do teatru, aby z właściwym sobie uporem, temperamentem i pracowitością zabrać się do odbudowy zniszczonej przez Niemców świetności polskiej sceny.

Niestety, teatr znalazł się wraz z całym krajem pod władzą nowego okupanta. Teatr ten został poddany celom propagandy bolszewickiej, zmuszony do grania rosyjskiej makulatury teatralnej, nie mającej nic wspólnego z tradycjami polskiej sztuki narodowej. Zaledwie co czwarta sztuka grana przez teatry w Kraju, jest sztuką polską.

A jednak, mimo, iż teatr w Polsce coraz bardziej jest sprowadzany do roli narzędzia propagandy sowieckiej, żyje w nim jeszcze duch tradycji teatru narodowego i jego świetnego okresu.

Zasługa to przede wszystkim aktorów wychowanych w tej tradycji, której symbolem jest dla nas Solski.

W dobie niszczenia wielkich tradycji teatru polskiego w Kraju, na nas, aktorów na emigracji, spada obowiązek pielęgnowania jej, aby kiedyś powrócić z tym skarbem do wolnej Polski.

Teatr polski na emigracji ma przechować tradycje pracy dla sztuki, przechować te wielkie ideały sztuki narodowej, których wyrazicielem przez lat 80 był Ludwik Solski. **Zygmunt Rewkowski**

ETICA

„niedopuszczalne" metody przy wydobywaniu zeznań od funkcjonariuszy partyjnych. Ciekawe, jakimi metodami dobywano ostatnio wyznania od Berii, Riumina, Abakumowa i innych! Czyżby zastosowano technikę bardziej udoskonaloną?

Przypisanie Abakumowi spraw, związanych ze śmiercią **Zdanowa**, dało wielu komentatorom zachodnim — a za nimi i polskim — sposobność do wnioskowania, że proces był wymierzony w Malenkowa, jako znanego rywala Żdanowa, którego zejście ze sceny otwarło mu drogę do wielkiej kariery i dominującego w młodszym pokoleniu bolszewików, stanowiska. Wnioskowanie to nie musi być przekonywujące i świadczy o powierzchownej znajomości spraw sowieckich. Było by bowiem zupełnie zgodne z metodami Kremla, gdyby właśnie sam Malenkow nakazał obarczyć skazańców odpowiedzialnością za zbrodnie, w które był zamieszany. Nie byłoby to wcale pierwszym tego rodzaju w Sowietach wypadkiem. Abakumow poza tym znajdował się w więzieniu od lat kilku, a był aresztowany jeszcze za życia Stalina i władzy Berii, co znaczy, że wiązanie go osobiście z Berią wygląda również na sztuczne. (s)

PRACE NAD ORDYNACJĄ WYBORCZĄ

Dnia 30 grudnia 1954 odbyło się posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, poświęcone głównie pierwszym czytaniom dwu przedłożeń Egzekutywy, mianowicie budżetu na okres od 1 stycznia do 30 czerwca 1955 oraz ordynacji wyborczej. Przedłożenia nie spowodowały obszerniejszej rozprawy, ani nie wywołały bardziej istotnych dla naszego położenia politycznego momentów. Posiedzenie trwało około godziny.

Na wstępie *p. B. Podoski*, który przewodniczył Radzie w zastępstwie bawiącego w Stanach Zj. prezesa T. Bieleckiego, zagaił zebranie przemówieniem, poświęconym sytuacji w Kraju w ubiegłym roku, po czym przystąpiono do porządku dziennego. Projekt budżetu, który przedstawił imieniem Egzekutywy kierownik jej działu skarbowego, *p. K. Sabbat*, opiera się niemal wyłącznie na Skarbie Narodowym i wyraża w sumie złotych 259.640, czyli £ 12.982, z czego największy odsetek przeznaczony ma być na placówki dyplomatyczne i wydatki kulturalno-oświatowe na terenie rozmaitych krajów rozsiedlenia polskiego. Najpoważniejszą dalej pozycją jest suma tysiąca funtów, przewidzianych na wybory. Projekt budżetu odesłano bez dyskusji do komisji.

Z kolei *p. Z. Szadkowski* złożył sprawozdanie komisji wewnętrzno-politycznej o jesiennym wniosku Niezależnej Grupy Społecznej, dotyczącym wyborów, który brzmi: „Tymczasowa Rada Jedności Narodowej wzywa Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego do przedstawienia Radzie projektu ordynacji wyborczej, mającej na celu wprowadzenie do Rady osób,, powołanych w drodze wyborów (art. 8 Aktu Zjednoczenia)".

Imieniem Egzekutywy zabrał następnie głos *p. Adam Ciołkosz*, który przedłożył projekt ordynacji wyborczej, składającej się z 44 paragrafów i przewidujący powołanie 18 członków Rady z wyborów, zgodnie z Aktem Zjednoczenia. Inny projekt, dotyczący tej samej sprawy wnósł z kolei, imieniem NiD'u, *p. R. Piłsudski*. Po krótkiej wymianie poglądów odesłano oba projekty do połączonych komisji, prawnej i wewnętrzno-politycznej. *(t.)*

Polskie
PŁYTY GRAMOFONOWE
POLONIA
Ponad 100 własnych nagrań
Płyty ludowe, rozrywkowe i taneczne w wykonaniu najwybitniejszych artystów polskich na emigracji: R. Bogdańska, J. Czerwińska, W. Majewska, L. Szczepańska, Z. Terné, A. Bielecki, G. Borudzki, M. Nowakowski, A. Orda, Refren, S. Ruszała oraz Chór im. Szopena i „Ich Pięciu" Zespół Polskich Revellersów. Orkiestry: R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6
Płyty wysyłamy w specjalnym opakowaniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda następna 4d.
PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT — PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT — 15-ta DARMO
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.
Katalogi bezpłatnie na żądanie

Nowy Rok Polaków w Londynie

O WZMOŻENIE WYSIŁKÓW

Przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego gen. dr R. Odzierzyński, składając życzenia Radzie Trzech, powiedział:

„Dzisiejsze nasze zebranie, złożone z przedstawicieli wszystkich — poza nielicznymi wyjątkami — stronnictw i ugrupowań politycznych, organizacji społecznych, kombatanckich i kulturalnych, jest wyrazem zjednoczonej opinii polskiej. O zjednoczenie walczyliśmy od kilku lat i będąc u jego progu mieliśmy z wiosną 1954 r. przekonanie, że podpisany w dniu 14 marca Akt zgody narodowej znajdzie już wkrótce wyraz w wypełnieniu form ustrojowych realną treścią. Realizacja tego Aktu, aczkolwiek z wiadomych przyczyn doznała opóźnienia tak szkodliwego dla sprawy polskiej, w swej istocie postępuje naprzód. Konsoliduje się bowiem opinia publiczna emigracji i to nie tylko tzw. nowej emigracji, ale również Polaków od dawna zamieszkałych poza granicami Kraju, czego dowodem są choćby uchwały Rady Kongresu Polonii Amerykańskiej z października 1954 r.".

Omawiając położenie międzynarodowe w r. 1954, gen. R. Odzierzyński zaznaczył m.i.:

„Zachód stał w nim pod znakiem szerzenia się w opinii publicznej nadziei na doprowadzenie do długiego okresu pokojowego współistnienia ze światem komunistycznym. Podnoszono przy tym, że program ten usunie piętrzące się polityczne trudności. Tymczasem jest rzeczą jasną, że narastające wciąż wszechstronne zbrojenia Rosji odbierają mu cechy trwałego rozwiązania.

„Toteż obok programu współistnienia utrzymywała się na Zachodzie orientacja domagająca się uzyskania takiej wojskowej sytuacji, by można było prowadzić z Sowietami rozmowy z pozycji siły i próbować zmniejszyć w tej drodze grożące niebezpieczeństwa. Ta ostatnia myśl wpłynęła również na decyzje przyjęte na konferencjach w Londynie i Paryżu w sprawie włączenia potencjału zachodnich Niemiec do europejskiego frontu obronnego. Odpowiedź Moskwy dowiodła jednak, że zanosi się raczej na wzrost międzynarodowego napięcia...

Sowiecka postawa wróży zatem narodom kurs „śmiertelnego współistnienia". Polskę i inne kraje środkowo-wschodniej Europy stawia przed perspektywa nowych nadmiernych ofiar na rzecz rosyjskiego militaryzmu. Zapłacić ma zań polski robotnik, podatnik i żołnierz poddawany w armii niegodnemu szpiegostwu i nieludzkiej dyscyplinie. Fale przewrotnej propagandy, żerujące na polskim patriotyzmie, bić będą nieustannie w nasze społeczeństwo.

„My zagranicą twardo stoimy przy ideologii wolności i niepodległości. Tworzy ona naturalny węzeł między nami a kulturą świata wolnego. Dawać musimy nadal świadectwo przekonaniu, że Zachód winien i może odzyskać utracone na rzecz komunistycznego zalewu obszary Polski. Wykazywać musimy wartość i potencjalną siłę naszego kraju. Ostrzegać winniśmy przed niebezpieczeństwami wynikającymi z niemieckiego rewizjonizmu, który w miarę wprowadzania Niemiec do systemu europejskiego może wzrastać na sile i powodować groźne komplikacje. Dziś zwłaszcza stwierdzać musimy jasno i wyraźnie, że nie ma wśród narodu polskiego nikogo, kto mógłby zrezygnować z granicy zachodniej na Odrze i Nysie.

„By spełnić te zadania, zdobyć się trzeba na lepszą organizację i wyższą koordynację naszych wysiłków".

Gen. R. Odzierzyński omówił następnie najbardziej jaskrawe zarządzenia okupanta w Polsce w r. ubiegłym, świadczące o zaostrzaniu jego walki ze społeczeństwem, a w szczególności z Kościołem. A jednak:

„Ze wszystkiego, co nas z Kraju dochodzi, wynika ponad wszelką wątpliwość, że postawa społeczeństwa, niezłomna i pełna godności w oporze przeciw okupantowi wzbudzać musi rzetelny podziw.

„Wracając do naszego położenia wewnęrznego na emigracji nie chcę poruszać źródeł kryzysu, które — jak już wspomniałem — są wszystkim dobrze znane. Słyszy się często krytykę, że prace podejmowane przez nas w celu rozwiązania kryzysu są zbyt ułamkowe, powolne i niewystarczające. Muszę tu stwierdzić, że sprawa szybkiego rozwiązania przesilenia przez powołanie nowego Prezydenta R.P. w naszej obecnej sytuacji jest tak skomplikowana i delikatna, że kategoryczne i szybkie postępowanie, choćby było zgodne z wymogami formalnymi, mogłoby spowodować większe szkody aniżeli stan obecnej tymczasowości. Musimy się bowiem liczyć z różnymi powikłaniami, a ponadto z opinią samego gen. Sosnkowskiego, który jest kandydatem na przyszłego Prezydenta nie tylko uzgodnionym przez wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne, ale który na to stanowisko jest również wysuwany przez powszechną opinię.

„W ciągu kilku najbliższych tygodni będziemy mieli możność wymiany poglądów z gen. Sosnkowskim i uzgodnienia programu dalszego naszego postępowania. W obecnej fazie dążymy do dalszej konsolidacji zjednoczenia przez stworzenie oddziałów Rady Jedności Narodowej w innych krajach, a przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych i we Francji — przez przygotowanie referendum, uchwalonego już przez TRJN, celem ponownego stwierdzenia woli społeczeństwa oraz przez wprowadzenie w drodze wyborów powszechnych przedstawicieli społeczności emigracyjnej do Rady Jedności Narodowej, którą chcielibyśmy widzieć jako reprezentację trwałą, będącą pełnym wyrazem opinii politycznej".

Wskazawszy na poparcie, jakim cieszy się w społeczeństwie Rada Trzech, TRJN i Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, gen. Odzierzyński powiedział:

„Ogólne położenie jest nadal bardzo ciężkie, w szczególności sytuację międzynarodową cechuje niezdecydowanie. Niemniej jednak wiemy, że tendencje nurtujące świat są bardzo zmienne, a zachodzą wypadki nieoczekiwane narzucane przez życie i zmieniające zasadniczo bieg spraw. Wierzymy niezłomnie, że przy pomocy Bożej i wytrwałym dążeniu całego naszego narodu do wolności nadejdzie chwila, która pozwoli przywrócić Krajowi naszemu całość i niepodległość".

Zwracając się z kolei do Rady Trzech i składając jej życzenia przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia podkreślił:

„Każdy z Panów symbolizuje cenne i nieprzemijające wartości. Pan, Panie Prezesie, reprezentuje walkę rewolucyjną o niepodległość Polski jeszcze w czasach ucisku carskiego oraz niezłomną wiarę w lud polski; w Panu, Panie Generale, widzimy nie tylko zwycięskiego wodza, ale i człowieka, który swą wiarą w przyszłość Polski i swym charakterem potrafił natchnąć innych; Pan, Panie Ambasadorze, byłeś i jesteś wypróbowanym rzecznikiem praw Polski na arenie międzynarodowej, a Pański protest przeciw gwałtowi zadanemu Polsce w 1945 r. jest wciąż żywy".

JEDNOLITA POSTAWA SPOŁECZEŃSTWA

Przemawiając w charakterze urzędującego przewodniczącego T.R.J.N., p. Bohdan Podoski zwrócił przede wszystkim uwagę na znaczenie okresu 20-lecia niepodległości:

„Przekształciliśmy się prawie że niepostrzeżenie dla współczesnych z narodu bezpaństwowego, jakim w swej ogromnej większości staliśmy się po roku 1863, w naród zdolny z powrotem w pełni do samodzielnego życia państwowego i gotowy na największe ofiary w obronie własnej suwerenności państwowej. Zrozumienie tych przemian ułatwia znakomicie zrozumienie tak niepospolitego faktu, jakim jest istnienie już z górą lat 15 Państwa Polskiego na obczyźnie oderwanego od własnego terytorium i opartego jedynie o własne prawo konstytucyjne i o powszechne uznanie obywateli przebywających w wolnym świecie.

„Zrozumienie tych przemian ułatwia również znakomicie zrozumienie istoty walki, jaką stronnictwa i ugrupowania podpisane pod Aktem Zjednoczenia z 14 marca 1954, a reprezentujące wszystkie bez wyjątku kierunki współczesnej polskiej niezależnej myśli politycznej, toczą o pełne urzeczywistnienie zasad tego Aktu, zbudowanego na poszanowaniu nie tylko litery, ale i ducha obowiązującej konstytucji, która nawiązując do polskiej tradycji ustrojowej już w art. 1 stanowi, że „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli", a przeto nie ma w nim miejsca na samowolę czy absolutyzm jednostki".

Z kolei p. B. Podoski przeszedł do omówienia uchwał zasadniczych T. R. J. N., które powołały do życia Radę Trzech i Egzekutywę. Uchwały te są: „wyrazem konsekwentnej i uporczywej akcji stronnictw i ugrupowań podpisanych pod Aktem Zjednoczenia do wytworzenia jednego centralnego ośrodka dyspozycji zdolnego do prowadzenia nie tylko niezależnej, ale także skutecznej polityki polskiej w oparciu o całą emigrację oraz o własne środki materialne od niej pochodzące.

„W miarę upływu czasu uwydatnia się coraz wyraźniej sens i znaczenie tych uchwał oraz pogłębia ich zrozumienie w społeczeństwie. Postawa znakomitej większości czy to b. żołnierzy czy płatników Skarbu Narodowego, czy wreszcie ogółu obywateli w stosunku do dywersyjnych działań tzw. ośrodka zamkowego jest wymownym dowodem dojrzałości politycznej społeczeństwa oraz słuszności poczynań organów Zjednoczenia Narodowego i ich rosnącego autorytetu.

„Niemałą również rolę w kształtowaniu opinii publicznej odgrywa niezachwiana powaga, jaką cieszy się powszechnie główny twórca Zjednoczenia Narodowego gen. Kazimierz Sosnkowski, w którym ogromna większość społeczeństwa widzi nadal przyszłego legalnego Prezydenta R.P. Niemałe znaczenie miała także dla opinii publicznej męska decyzja Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Władysława Andersa, który wypełniając dobrze pojęty obowiązek wierności wobec Rzplitej nie tylko oświadczył się za zjednoczeniem, ale nie zawahał się stanąć w jego pierwszych szeregach, przyjmując godność członka Rady Trzech. Niemały wreszcie wpływ na kształtowanie opinii publicznej wywiera harmonijna współpraca stronnictw i ugrupowań, reprezentowanych w Radzie Jedności Narodowej, które — wbrew pokutującym wciąż jeszcze legendom o rzekomym ich skłóceniu umiały poczynić sobie wzajemne ustępstwa i nie wyrzekające się własnych dążeń i ideałów stanąć zgodnie do wspólnej walki o wyzwolenie narodu z niewoli sowieckiej i uwolnienie całego terytorium państwowego łącznie z Ziemiami Odzyskanymi.

„Zjednoczenie polityczne, które dokonało się na wiosnę ub. roku, i które zostało poparte przez ogromną większość społeczeństwa, ma wszelkie cechy trwałości, jak wszystko co zrodziło się z poczucia odpowiedzialności i miłości, miłości bodaj najszlachetniejszej, bo z miłości Ojczyzny".

Przemówienie swe zakończył p. Podoski przesłaniem słów hołdu Krajowi oraz wyrażeniem uznania nieugiętym. Wyrazy wdzięczności skierował mówca do narodów ujarzmionych i wolnych za ich stosunek do naszej sprawy.

Zwracając się do Rady Trzech p. Podoski złożył jej życzenia oraz wyrazy uznania.

Następnie zabrał głos gen. St. Kopański, który powiedział:

„SIŁA Z NARODU WYCIĄGNIONA"

Rok 1955, w który wchodzimy obecnie, to dziesiąty już rok odkąd Polskie Siły Zbrojne znalazły się w sytuacji nie tylko nienormalnej, lecz w sytuacji dla nich i dla całego Państwa wręcz tragicznej.

W Kraju — polski żołnierz, marynarz i lotnik wtłoczony został w organizację, której duch i dowództwo są mu całkowicie obce i wrogie. Obce — nie tylko narodowo, lecz i ideologicznie. Wrogie — nie tylko jemu, lecz i samej zasadzie niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

Na zachodzie — polski żołnierz, marynarz i lotnik, utraciwszy oparcie o swych sojuszników, musiał zaniechać orężnej obrony interesów Rzeczypospolitej oraz porzucić niemal całkowicie dorobek zawodowy całego swego życia lub przynajmniej okresu ostatniej wojny.

Ale nie zanikła w Polskich Siłach Zbrojnych głęboka wiara, że te narzucone im warunki życia i pracy zostaną kiedyś zmienione.

W tej wierze starają się one — pod kierownictwem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — przechować przynajmniej tu, na Zachodzie, swoje sztandary, tradycje i swe najważniejsze instytucje, a także polską myśl militarną, która nadążałaby za rozwojem współczesności.

Ta wiara i te starania są żywe jeszcze dziś i muszą pozostać żywe i nadal, na trudny do przewidzenia okres.

Dla tego celu Polskie Siły Zbrojne jako jeden z organów państwowych, jak również wszyscy byli lub przyszli żołnierze, marynarze i lotnicy osobiście muszą posiadać trwałą świadomość i niezachwianą poczucie, że ich moralna gotowość i ofiarność znajduje oparcie o istnienie i żywą działalność polskiego kierownictwa politycznego oraz że ono z kolei opiera się o zaufanie możliwie najszerszego ogółu Polaków; przynajmniej tych, którzy mają możność wyrażania swego poglądu w sposób wolny i nieskrępowany.

Nowoczesne siły zbrojne są bowiem „siłą z Narodu wyciągnioną", jak wyjaśniała to już Ustawa Majowa, a Państwo Polskie — zgodnie z ostatnią Konstytucją — jest „wspólnym dobrem wszystkich obywateli", a więc i tych, którzy mają za to Państwo walczyć z bronią w ręku.

(Dokończenie na str. 8)

A. K. POPIERA SKARB NARODOWY

Dnia 11 grudnia ub.r. odbyło się plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Koła AK. Posiedzeniu przewodniczył wiceprezes Rady St. Juszczakiewicz pod nieobecność przewodniczącego Rady gen. T. Bór-Komorowskiego, przebywającego wówczas w Stanach Zjednoczonych.

W imieniu Prezydium Rady sprawozdanie złożył sekretarz Fr. Miszczak. Nadto składali sprawozdania z prac poszczególnych komisji Rady: H. Czarnocka — za Komisję Krajową, St. Juszczakiewicz — za Komisję Statutowo-Organizacyjną oraz gen. T. Pełczyński — za Komisję Główną.

Rada uchwaliła jednogłośnie istotny dla życia wewnętrznego Koła wniosek w sprawie określania i ustalania przez Radę stosunku Koła do ważnych zagadnień natury ogólnej, dotyczących życia polskiego, oraz wniosek o poparciu Skarbu Narodowego podlegającego Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej.

W wyniku wyborów prezesem Zarządu Głównego Koła KA został J. Garliński. Dnia 15 grudnia ub.r. odbyło się pierwsze zebranie nowego Zarządu Głównego, na którym dokonano podziału pozostałych funkcji jak następuje: P. Hęciak — I. wiceprezes, M. Bispingowa — II. wiceprezes, S. Okońska — sekretarz, E. Bogacki — skarbnik oraz R. Groniecki, K. Lipnicka, S. Przebój-Stawicki i H. Westwalewicz — członkowie.

Iskierki ze Stanów Zjednoczonych

KOMITETY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W trosce o polityczną jedność Polaków w USA, grono działaczy polonijnych oraz z nowej emigracji w pierwszych dniach października rb. utworzyło w Detroit pierwszy Komitet Jedności Narodowej w Ameryce.

Na zebraniu organizacyjnym uchwalono uznać Radę Trzech, Egzekutywę oraz Radę Jedności Narodowej w Londynie za najszersze polskie przedstawicielstwo polityczne, jedynie uprawnione w chwili obecnej do prowadzenia polskiej polityki niepodległościowej na emigracji.

W wyniku wyborów powołano do życia Komitet Wykonawczy z b. konsulem R.P. S. Angermanem na czele.

Komitet Jedności Narodowej w Detroit postawił sobie za cel: jednoczenie wysiłków zmierzających do pozytywnej pracy dla Polski, informowanie Polonii w sposób prawdziwy i rzetelny o istotnym stanie spraw polskich, przeciwstawianie się wszelkim próbom i akcjom rozbijania Polaków oraz zbieranie funduszów na cele niepodległościowe.

Drugi z kolei komitet Jedności Narodowej powstał w pierwszej połowie listopada ub.r. w Buffalo. Na czele wyziału wykonawczego Komitetu J.N. pozostaje p. Jan Aszkier, prezes Centrali Polskich Towarzystw i Organizacji w Buffalo oraz prezes krajowy Ligi Katolickiej w USA. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt wejścia do Komitetu J.N. w Buffalo szeregu wybitnych przywódców miejscowych z dużego wachlarza organizacyjnego — co napewno nie pozostanie bez wpływu na prace zjednoczeniowe.

W uzasadnieniu utworzenia Komitetu J.N. w Buffalo prezes J. Aszkier oświadczył m.in.:

„Komitet nasz powstał jako wyraz tego, co czuje ogromna większość Polaków... Rozumiemy także, że w myśl zasad demokracji amerykańskiej należy stanąć po tej stronie, gdzie jest większość. Toteż czołowe organizacje polonijne w Buffalo postanowiły podjąć inicjatywę i utworzyć Komitet Jedności Narodowej".

TYGODNIK „GLOS" ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

W dwa tygodnie po powołaniu do życia Komitetu Jedności Narodowej w Detroit zaczął wychodzić tygodnik powielany pt. **„Głos Zjednoczenia Narodowego"** pozostający pod redakcją p. J. Pańciewicza.

Ponieważ wychodzący w Detroit **„Dziennik Polski"** w stosunku do ruchu zjednoczeniowego zachowuje się nieprzyjaznie przeto posiadanie własnego organu zjednoczeniowego stało się koniecznością.

Pierwszy numer **„Głosu"** ukazał się w dniu 18 października ub.r. Osiem numerów wydano na powielaczu, numer dziewiąty, świąteczny, ukazał się już drukiem.

Dobrze redagowany tygodnik **„Głos"** sze informacje i wiadomości z „Frontu na sześciu stronach podaje najważniej-Zjednoczeniowego", których nie zamieszcza miejscowy **„Dziennik Polski"**. W ten sposób zwolennicy zjednoczenia oraz Polonia detroicka są informowane o postępach prac zjednoczeniowych, o ofiarności na Skarb Jedności Narodowej oraz o innych wydarzeniach i faktach, przemilczanych w **„Dzienniku Polskim"**.

„Głos" na razie jest rozsyłany i rozdawany bezpłatnie a skromny fundusz wydawniczy zbiera się z dobrowolnych datków zwolenników Zjednoczenia Narodowego. W pierwszej fazie wydawniczej **„Głos"** obsługiwał tylko Detroit, a obecnie wysyłany jest już do Buffalo, Chicago oraz szeregu innych ośrodków polskich. Zamiarem Komitetu Wykonawczego Jedności Narodowej w Detroit, który jest właściwym wydawcą **„Głosu"**, jest uczynienie na okres trwającego kryzysu politycznego z **„Głosu"** oficjalnego organu zjednoczeniowego, wydawanego w Stanach Zjednoczonych.

PRASA POLONIJNA ZA ZJEDNOCZENIEM NARODOWYM

Największe dzienniki polonijne jak **„Dziennik Związkowy"** w Chicago, **„Dziennik dla Wszystkich"** z Buffalo oraz **„Nowy Świat"** z Nowego Jorku, oświadczyły się za Zjednoczeniem Narodowym i Radą Trzech, dając temu swój wyraz w licznych artykułach informacyjnych i wzmiankach prasowych. Jedynym pod tym względem wyjątkiem jest **„Dziennik Polski"** z Detroit.

LUCYNA SZCZEPAŃSKA W AMERYCE

Do St. Zjedn. A.P. przybyła na gościnne występy p. Lucyna Szczepańska wraz ze swym mężem Jerzym Leńskim. Tymczasowo nasi artyści zatrzymali się w Detroit, gdzie w niedzielę 12 grudnia ub.r. wystąpili w premierze rewii **„To warto zobaczyć"**. Rewię wystawiono w pięknej sali **„Art Institute"**. Ściągnęła ona ponad 800 osób publiczności. Doskonały głos p. Lucyny Szczepańskiej, jej swoboda na scenie oraz wykonane naddatki nagrodzone były licznymi i długotrwałymi oklaskami. Znakomita śpiewaczka bezsprzecznie królowała na scenie będąc prawdziwą atrakcją rewii. Jej mąż p. Jerzy Leński prowadził dowcipnie konferansjerkę oraz wystąpił w kilku udanych i wesołych „skeczach". P. Jerzy Leński również przypadł do gustu publiczności i otrzymał liczne brawa. Poza wymienionymi wystąpili w rewii Józko Bielawski we lwowskich piosenkach, utalentowana Wandzia Stankiewicz w piosenkach przy władnym akompaniamencie na akordeonie oraz p. Górska. Akompaniował dobrze p. Chylica. Rewię należy uznać za całkowicie udaną.

P. Lucyna Szczepańska wraz z mężem zamierzają podobno na stałe osiąść w USA i, jak prasa donosiła, zamierzają założyć w polskim mieście Hamtramk (część wielkiego Detroit) stały teatr rewiowy.

SKARBY WAWELSKIE NA POCZTÓWKACH

Amerykańska rada polskich klubów kulturalnych pozostająca pod kierownictwem znanego literata Aleksanddra Janty z Buffalo, wydała pierwszą z serii pocztówek, przedstawiających najpiękniejsze pamiątki historyczne i dzieła sztuki ze zbiorów wawelskich, jakie zostały wywiezione w czasie ostatniej wojny do Kanady i znajdują się obecnie w Ottawie.

Pierwsza z wydanych pocztówek przedstawia uzbrojenie husarza z czasów wyprawy króla Jana III pod Wiedeń. Sfotografowana jest na tle arrasu jagiellońskiego. Cena pocztówki 15 cent. (1 sh). Rozsprzedażą pocztówek zajmują się kluby artystyczne w Stanach Zjednoczonych, których jest szesnaście. Dochód z rozsprzedaży pocztówek przeznaczony będzie na dalszą propagandę kultury polskiej, prowadzoną przez radę polskich klubów kulturalnych.

POLSCY MARYNARZE W USA ZA UTWORZENIEM WOLNEJ POLSKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ

W Nowym Jorku istnieje Związek Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej, w którego skład wchodzą byli oficerowie floty handlowej. W łonie związku powstał projekt nabycia kilka statków handlowych, któreby pływały pod flagą Panamy, mając na maszcie również flagę polską. Urzeczywistnienie tej myśli dałoby możność zatrudnienia zarówno oficerów jak i marynarzy polskich na własnych polskich statkach, a nade wszystko byłaby poważnym argumentem propagandowym. Rozmowy i badania na powyższy temat posuwają się naprzód i nie jest wykluczone, że w roku 1955 na morzach i oceanach zacznie powiewać polska flaga wolnej polskiej floty. Inicjatorzy projektu zamierzają swym projektem zainteresować Kongres Polonii Amerykańskiej.

Bawiący niedawno w Detroit kapitan z „Batorego", Ćwikliński, poinformował waszego korespondenta, że Związek Oficerów zrzesza około 80 kapitanów, młodszych oficerów, inżynierów, oficerów radiowych, stewardów itd., a w oddzielnym związku znajduje się około 500 marynarzy. Wywienione liczby w zupełności wystarczają na przystąpienie do organizacji przyszłych załóg polskiej wolnej floty handlowej.

Potrzebny kapitał na zakup paru statków inicjatorzy zamierzają uzyskać z udziału członków Związku Oficerów, ponadto spodziewają się zainteresować i pozyskać na ten cel odpowiednie środki w formie pożyczki czy też udziałów zamożniejszych Amerykanów polskiego pochodzenia. Postawionemu zadaniu odważnych i praktycznych inicjatorów towarzysza jak najlepsze życzenia ze strony całej Polonii amerykańskiej.

J. Kalenkiewicz

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Był to rok mokry" — mówić będą ludzie, wspominając rok 1954. To wrażenie zapewne pozostanie najdłużej w pamięci ludzkiej. Ciekawa rzecz. „Pogoda" nie liczy się do najważniejszych tematów w gazetach. Nie stanowi też pierwszej troski ludzkiej, chyba że pociąga za sobą jakąś katastrofę: powódź, suszę, która niszczy plony, lub huragan.

Było tego wszytkiego sporo w roku ubiegłym. Katastrofy jednak dotknęły niewielu bezpośrednio. Człowiek czytał o nich, lecz ich nie przeżywał na własnej skórze. Każdy jednak przeżywał brak słońca, który dotknął tym razem całą Europę, pozostawiając po sobie pasmo zwiększonej nerwowości i zmniejszonej odporności na wszelkiego rodzaju choroby i „nastroje".

Kaprysy przyrody nie ograniczyły się do staruszki Europy. Ameryka przeżywała suszę w stanach południowo-zachodnich i huragany, t. zn. tornada nie tylko na normalnym ich szlaku od Zatoki Meksykańskiej po dalekie dorzecze Missouri, lecz także na całym pobrzeżu atlantyckim. Afryka Północna doznała trzęsienia ziemi, które zmiotło z powierzchni ziemi okolice Orléansville.

Prognostyki

Zapowiadają nam zato ładne lato na rok 1955. Poprzedzić je ma ostra zima. Taka prawdziwa zima ze śniegiem i mrozami. Czekamy zatem na owe lato. Może uczeni w meteorologii tym razem się nie pomylą. Część ich przepowiedni już się sprawdza, bo jest zimno w pierwszych dniach stycznia.

Jeżeli się zaś przepowiednie nie sprawdzą, też nie będzie kłopotu, bo reputacja uczonych na tym nie ucierpi. Ludziska półserio pół-żartem przypiszą niekorzystną aurę wpływom doświadczeń atomowych i wodorowych. Nie będą się też burzyć. Doszliśmy już bowiem do stanu, w którym od wielkich wynalazków nie spodziewamy się niczego dobrego, lecz przyjmujemy je jako dopust Boży w pełni przekonani, że tylko jakieś nowe nieszczęście może się wykluć w zaciszu naukowych laboratoriów. Dawno już przestaliśmy łączyć słowo „postęp" ze słowem „szczęście ludzkości". Pozytywiści XIX wieku przetarliby oczy ze zdumienia i zapłakali gorzko, gdyby im dane było powrócić na ziemię w r. 1955.

Dowód? Proszę bardzo. W pismach amerykańskich już ogłoszono wyniki badań nad tym co zaciekawiło najbardziej opinię czytelników w r. 1954. Na pierwszym miejscu był proces dra Shepparda, którego ostatnio skazano za zamordowanie żony. Dalej: różne wiadomości sportowe, trochę gospodarczych, nawet niektóre polityczne: podpisanie układów paryskich, upadek Dien Bien Phu i wybory do kongresu. Na miejscu piętnastym i ostatnim była wiadomość o wszczęciu na wielką skalę prac nad zastosowaniem energii atomowej do celów przemysłu pokojowego.

Może to nie dlatego, że się tym ludzie nie interesują, lecz dlatego, że po prostu nie wierzą?

Walka z tornadem

A jednak trochę nam postęp i wiedza pomaga w życiu codziennym. Zwykle nic o tym nie wiemy i nie zastanawiamy się nad tym. Weźmy na przykład tornada amerykańskie. Były one w tym roku znacznie groźniejsze niż przez szereg lat ostatnich, wyrządziły jednak znacznie mniej szkód. Tornadem nazywają zwykle taki huragan, w którym szybkość wiatru przekracza 200—250 km na godzinę. Powstaje to paskudztwo z różnych i złożonych przyczyn gdzieś nad Zatoką Meksykańską i gna jak oszalałe ku brzegom Florydy, Alabamy lub Luiziany. „Jądro" tornada ma niekiedy 4, niekiedy 40 mil średnicy, od tego zależy jego niszcząca siła. Ludzie nie wpadli jeszcze na pomysł jak tornado zatrzymać albo przestawić na inny kierunek. Wiedzą już jednak jak się na przyjęcie tornada przygotować, dzięki stacjom radarowym i nieustannym patrolom lotniczym. Katastrofa nie spada na ludzi w postaci zaskoczenia jak się to działo jeszcze niedawno. Jest czas się przygotować na jej przyjęcie, ponieważ zaś znana jest też z góry siła wiatru, można w najgorszym wypadku wyewakuować ludność przed jego uderzeniem. Wiadomo też już z jakiego materiału i w jakim kształcie najlepiej budować domy i gmachy publiczne.

Tito i Nehru

O Nehru mówiono, że dla wypoczynku i odprężenia nerwów stosuje dość trudne dla ludzi w podeszłym wieku ćwiczenie fizyczne. Mianowicie staje na głowie i przebywa w tej pozycji tyle czasu ile mu potrzeba dla odzyskania równowagi. Tę samą metodę stosuje w polityce, która dzięki niej przybiera kierunek dość zygzakowaty. Nie dziwota! Zupełnie naczej bowiem wygląda świat, gdy się nań spogląda stojąc na nogach, niż gdy się nań patrzy stojąc na głowie. P. Tito również wyspecjalizował się w oryginalnych i zgoła nieoczekiwanych zmianach swych poglądów i kierunków swej polityki.

Musieli się zatem obaj czuć doskonale zasiadłszy razem na kanapie w Delhi, w czasie wizyty „oswojonego komunisty" u następcy Gandiego. Tito przemawiał nawet w parlamencie indyjskim. Mówił rzeczy wzniosłe, lecz niestety Hindusi zamiast przysłuchiwać się temu z namaszczeniem, wesoło wymieniali dowcipy na temat jego paradnego stroju i swoistej wymowy angielskiej. To bardzo nieładnie i opinia powinna skarcić parlamentarzystów indyjskich za lekkie traktowanie dostojnego gościa. Nie wiem jednak czy można na nią liczyć, jeśli da się wiarę doniesieniom prasy, że zaledwie 1/6 procenta obywateli Indii słyszało w życiu nazwisko Tity. A i ci co słyszeli mogą nie wiedzieć kto to zacz... Oto bowiem słowo Dien-Bien-Phu jest znane większej ilości Hindusów, mianowicie aż 1/3 procenta. Niestety panuje powszechne wśród tej garstki mniemanie, iż jest to nazwisko premiera Chin komunistycznych!

I róbcie tu politykę! Bardzo trudno, a może właśnie bardzo łatwo? Trzeba by się spytać pana Nehru. Nie należy się za to pytać jego siostry pani Krishna Nehru Hutheesing, która w amerykańskim **„Ladies Home Journal"** napisała o nim dość cierpko, iż marzeniem jego jest zostać zwykłym sobie dyktatorem. Oczywiście demokratycznym dyktatorem. Takim jak Tito.

Nauki i wnioski

Doświadczenie uczy — powiedział kiedyś jakiś mędrzec i ludzie mu uwierzyli. Uwierzyli, lecz niewiele to pomogło, robią bowiem dalej głupstwa. Inny przeto mędrzec powiedział na pociechę, że to nic nie szkodzi, bo nie błądzi ten tylko, kto nic nie robi.

A zatem róbmy dalej głupstwa. Rzecz tylko w tym, by nie popadać w monotonię i nie robić ciągle tych samych głupstw.

Żeby się tak politycy mogli zarazić są zasadą! Żeby robiąc głupstwa silili się przynajmniej na oryginalność. Coprawda wysilili się ostatnio, lecz nie wiem czy dostatecznie. Cóż bowiem komu pomoże, jeśli się nazywa stare tchórzostwo i oddawanie po kawałeczku reszty świata Sowieciarzom — k o e g z y s t e n c j ą? Mści się na nas głęboko zakorzeniony szacunek do łaciny, którą znamy coraz gorzej. Nie wystarczy bowiem zamiast „zmiana" powiedzieć „modyfikacja" żeby zmiana stała się przez to potrzebna. A tak się jednak robi w tej kochanej polityce międzynarodowej. Nie tylko zresztą w polityce międzynarodowej. Także w t. zw. wewnętrznej. Weźmy na przykład słowo „egzekutywa". Dosyć o tym, bo to pewno przykład niewłaściwy. Kojarzy się raczej z chęcią uniknięcia wszelkich w ogóle głupstw. A to — jak powiedzieliśmy powyżej — osiągnąć można tylko jednym sposobem... nic nie robiąc.

Grunt pewność siebie

A teraz do łaciny. Skonfundowany mocno pokreceniem cytaty z Cezara, co mi wytknął p. Sterminski w liście do redakcji pozwoliłem sobie na mały kawał. W numerze z 11 grudnia dałem cytatę z prawa rzymskiego, w którym, jak zwykle zupełnie bez związku z treścią „plotek" mowa była o tym, że „noworodka należy uważać za już urodzonego ilekroć chodzi o jego dobro". Pod cytatą umieściłem odnośnik, że ja sprawdziłem dokładnie i że nie ma mowy o błędzie. W samej zaś cytacie figlarnie umieściłem błąd, pisząc zamiast „nato", „natu". I czekałem co z tego wyniknie. Nic nie wynikło. Widocznie każdy kto miał wątpliwości przestał je mieć przeczytawszy odnośnik.

Dostałem co prawda jeden list w którym mi nawymyślano, lecz z innego powodu, co jest zjawiskiem o tyle powszechnym, że nie warto się nad nim rozwodzić.

Stąd jeden tylko wniosek. Jeśli nie jesteś pewien tego co piszesz wstaw w cudzysłowy i daj odnośnik pod tekstem. Jeszcze lepiej dwa odnośniki pełne skrótów i słów w rodzaju **„idem"** oraz **„opus citat"**. Wygląda mądrze i nikt nie zaczepi.

Co prawda Churchill też tak próbował z tą swoją depeszą do Montgomerego... Trudno. Raz może się nie udać. Ale ileż razy się udaje.

J. P. H.

SKARB NARODOWY W BOSTONIE WSPÓŁPRACUJE Z KOMISJĄ GŁÓWNĄ

W dniu 26 listopada 1954 r. odbyło się Walne Zebranie płatników Skarbu Narodowego w Bostonie, pod przewodnictwem mec. Stanisława Wisnioskiego.

Po zagajeniu przez przewodniczącego, odczytaniu uchwały zebrania z dnia 27 września br. i sprawozdaniu stanu obecnych, przystąpiono do właściwego porządku obrad, a mianowicie: a) sprawozdań, b) ustalenia stanowiska Komitetu w stosunku do władz w Londynie, c) uchwalenia planu pracy.

Na sali były obecne 34 osoby, reprezentujące głosy indywidualne, oraz 3 przedstawicieli organizacji, razem 37 uprawnionych do głosowania. Był również na sali p. Stanisław Swoboda-Lubczyński z Lawrence, Mass., jako przedstawiciel Komisji Głównej Skarbu Narodowego w Londynie.

Po odczytaniu korespondencji, złożył z kolei sprawozdanie mec. **Wisnioski** (Polonia Amerykańska).

Sprawozdanie obejmowało okres od lutego 1954, kiedy to Komitet Skarbu Narodowego w Bostonie został powołany do życia. Osiągnął on poważne wyniki. Praca jednak szła bardzo ciężko, na skutek zajść i przesileń politycznych w Londynie, aż ostatecznie po wypadkach z czerwca została zahamowana.

W tym też okresie odbyła się w Buffalo, konferencja prez. Kom. Skarbu Narodowego niektórych ośrodków Polonijnych w Stanach Zjednoczonych, gdzie powzięto pewne uchwały o charakterze organizacyjnym. Przedstawiciel Komitetu S. N. z Bostonu nie brał w tej konferencji udziału, i uchwały jej z przyczyn formalnych i merytorycznych Komitetu Bostońskiego nie obowiązują.

Z kolei prezes stwierdził, że zebrani mają trzy wyjścia dla ustalenia swojego stanowiska, a mianowicie:

1. Oświadczyć się za dalszą współpracą z Główną Komisją Skarbu Narodowego w Londynie z gen. Andersem na czele.
2. Za współpracą z Nowym Komitetem powołanym przez p. Augusta Zaleskiego.
3. Wybrać drogę pośrednią i wysyłać zebrane pieniądze bezpośrednio do placówek dyplomatycznych w terenie.

Sprawozdanie mec. Stanisława Wisnioskiego przyjęto do zatwierdzającej wiadomości bez sprzeciwu.

Jako pierwszy w dyskusji zabrał głos **inż. Stefan Ziembiński** (Liga N. P.).

P. Ziembiński w dłuższym referacie wyraził pogląd, że p. August Zaleski przestał być prezydentem R.P. dnia 9 czerwca 1954, że wszystkie jego poczynania po tej dacie, nie mogą mieć charakteru prawnego, — że zatem jedyną drogą dla Komitetu jest podporządkowanie się Komisji Głównej Skarbu Narodowego w Londynie z gen. Andersem na czele, oraz uznanie Rady Trzech Zjednoczenia Narodowego, jako naczelnych władz Rzeczypospolitej. P. Ziembiński zgłosił odpowiedni wniosek.

Następnie zabrał głos **inż. Mateusz Siwik** (Str. Pracy), broniąc stanowiska p. Augusta Zaleskiego i zgłaszając odpowiedni wniosek. (Nawiasem tu zaznaczamy z ubolewaniem, że inż. Siwik w trzy dni potem zmarł na udar serca).

Nad obu zgłoszonymi wnioskami wywiązała się żywa, a miejscami gwałtowna, dyskusja.

W ramach dyskusji wygłosił zasadnicze dłuższe przemówienie p. **Witold Nurczyński** (Polonia Ameryk.), który przeprowadziwszy analizę wywodów obu wnioskowadców, oświadczył, że aczkolwiek nie ze wszystkim się zgadza, co powiedział inż. Ziembiński, to jednak nie może się zgodzić ze stanowiskiem inż. Siwika. Zdaniem p. Witolda Nurczyńskiego, nie wdając się w analizę interpretacji postanowień Konstytucji kto ma rację, wystarczy mu, — sam fakt, że p. August Zaleski raz daje słowo, a potem je łamie, — a zatem nie zasługuje więcej na jego zaufanie i nie można uznawać dalej jego przewództwa w walce o Polskę.

Następnie przemówił jako gość p. **St. Swoboda-Lubczyński** (prezes Str. Ludowego „Wolność" na St. Zjedn.) z Lawrence, przedstawiciel Komitetu Głównego Skarbu Narodowego. Między innymi powiedział on „oczy Narodu Polskiego w Kraju są wpatrzone w jedność emigracji". A następnie wyraziwszy żal, że p. August Zaleski nie potrafi pogodzić emigracji — zaapelował, by oddano głos za współpracą z Komisją Główną S. K.

W wyniku głosowania wniosek inż. Ziembińskiego otrzymał 28 głosów, wniosek zaś inż. Siwika 14 głosów. Wynik głosowania przyjęto do wiadomości bez sprzeciwu i nie zgłoszono żadnego protestu.

PRZEDSTAWICIELE STRONNICTW W NOWOJORSKIM KOMITECIE SKARBU NARODOWEGO

Nowy Jork, w grudniu 1954.

W dniu 6 grudnia br. odbyło się w sali Domu Narodowego pierwsze plenarne zebranie Zarządu i Dyrekcji nowojorskiego Komitetu Skarbu Narodowego wybranych podczas dorocznego walnego zebrania odbytego w dniu 28 listopada.

Głównym tematem pierwszego posiedzenia Zarządu i Dyrekcji nowojorskiego Komitetu Skarbu Narodowego była kooptacja pięciu nowych członków dyrekcji spośród grona działaczy stronnictw b. Rady Politycznej.

Wniosek o przyjęcie ich — zgodnie z zaleceniem walnego zebrania — postawił prezes Komitetu **Łyczak**, poparty przez skarbnika Komitetu **A. Gordona**. W długiej dyskusji, w której tzw. „zamkowicze" usiłowali przeszkodzić powzięciu uchwały, zabierali głos między innymi pp. A. Gordon, St. Gierat, K. Hrabyk, mec. Kanarek i inni wypowiadając się za koncepcją i zjednoczeniem wysiłków na rzecz Skarbu Narodowego. W wyniku dyskusji zebranie jednomyślnie uchwaliło kooptować do dyrekcji Komitetu pp. **Ptakowskiego** (Str. Nar.), **Popławskiego (PPS), dra Melenia** (NiD), **Skowyrę** (Str. Lud. — Odł. Jedn. Nar.) i **Kopocza** (Str. Pracy). Równocześnie postanowiono zwołać w najbliższym czasie nadzwyczajne walne zebranie członków Komitetu, celem uzupełnienia składu Zarządu Komitetu, a w szczególności wyboru wiceprezesów z grona nowych członków Komitetu.

W ten sposób na terenie Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy doszło do czynnego współudziału przedstawicieli stronnictw b. Rady Politycznej we władzach komitetu Skarbu Narodowego. Ponieważ chodzi o komitet nowojorski, posiada to duże znaczenie dla sytuacji w innych komitetach tego kraju.

Na tle uchwały Komitetu Skarbu Narodowego w Bostonie wypowiadającej się za współpracą z Główną Komisją Skarbu Narodowego, pozostającą pod przewodnictwem gen. Andersa rozwój wypadków w Skarbie Narodowym w St. Zjednoczonych zaczyna w ten sposób krystalizować się w duchu zgodnym z interesami ogólnonarodowymi i kierunkiem reprezentowanym przez obóz zjednoczenia.

Warto przy tej sposobności dodać, że wskutek przedterminowego ustąpienia z przewodnictwa tzw. Komisji Prezesów Skarbu Narodowego w St. Zjedn. ks. prał. Kowalczyka (New Jersey), który funkcję tę sprawował pierwszy w kolejce prezesów Skarbu, przewodnictwo objął obecnie na przewidziany uchwałą buffalowską okres trzymiesięczny, prezes nowojorskiego komitetu Skarbu Narodowego A. Łyczak. Komisja Prezesów Skarbu w St. Zjedn. zajmuje się, jak wiadomo, rozdziałem pieniędzy zebranych przez tutejsze Komitety Skarbu na mocy własnej decyzji Komisji.

Wśród tych wydarzeń opinia publiczna ze szczególnym wzburzeniem komentuje fakt, że kierownictwo Komitetu Skarbu Narodowego w Chicago pozostające pod wpływem konsula Szygowskiego sprowadziło na walne zebranie tamtejszego komitetu policję amerykańską. W ten sposób usiłowano zastraszyć członków Komitetu, którzy nie podzielają stanowiska p. Szygowskiego i są zwolennikami zgodnej i solidarnej akcji w duchu zjednoczenia, a nie metod rozbijackich.

W Detroit powstał Fundusz Jedności Narodowej zainicjowany przez tamtejszy Komitet Jedności Narodowej. Fundusz podjął już zbiórkę pieniędzy za pośrednictwem detroickiej stacji radiowej WJLB. **(Kl. Hr.)**

KRZYŻÓWKA nr 111/55

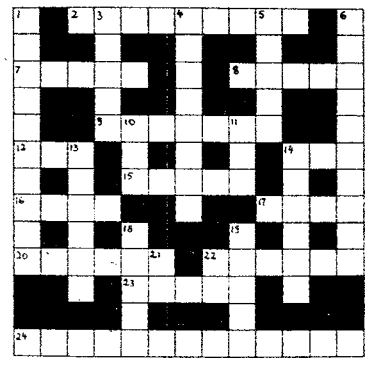

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) roślina; 7) muza poezji miłosnej; 8) chmura; 9) rozruchy; 12) duszek; 14) przeczenie; 15) wyspa [illegible] Aten znana z wojen perskich; 16) moneta; 17) bogini jutrzenki; 20) wokół; 22) wielki aktor polski; 23) współzawodnik; 24) książę śląski z 13. wieku.

Pionowe: 1) znany katolicki pisarz angielski; 3) kwiat; 4) inaczej święto Trzech Króli; 5) bursztyn; 6) postać z „Nocy Listopadowej"; 10) i 11) ścieżka; 13) zjawa; 14) czas przeszły w języku greckim; 18) patetyczny, podniosły; 19) powoli; 21) i 22) góra, na której według legendy miały się zbierać czarownice.

Zjedli śniadanie, na chybcika spitraszone przez Szurę. Chłopiec przeliczył dokładnie pozostałe pieniądze.

— Widzisz — machnął paczką banknotów przed nosem Szurki. — za to nie tylko garnki kupi, ale i cały dom można umeblować. Ty kiedy matce powiesz, że się stąd zabieramy?

— Jak tylko wstanie.

— To dobrze. Ja teraz walę do Charkaczjana. Jak tylko bryczka przyjedzie, zaraz po ciebie przylecę. Spakuj plecak i pozbieraj wszystkie swoje fatałaszki. Masz tu pieniądze, kup chleba. Inne żarcie dostanę u Charkaczjana. I nie guzdraj się. Bryczka czekać na nas nie będzie. Trzeba się śpieszyć.

Wziął dziewczynkę pod brodę i mocno pocałował w usta.

— Wytłumacz matce tak, żeby niczego nie podejrzewała. Zaraz po babsku niuńki rozpuści.

Sprawdził, czy kindżał, podarowany przez Aszwajanca, dobrze siedzi w kieszeni i, wesoło pogwizdując, wyszedł na ulicę. Zza rogu wyjechała wielka arba zaprzężona w dwa siwe woły i naładowana aż po brzegi kawonami. Starzec o spalonej na bronz twarzy, w podartej czerkiesce i kosmatej papasze, szedł pokrzykując na woły i dźgając je ostro zastruganym kijem.

Staś odwrócił się. Szura jeszcze stała przed domem, patrząc za chłopcem. Zrobił jej znak, żeby zaczekała.

— Ej, dziadku, sprzedaj harbuza!

— Na sztuki nie sprzedaję. Chcesz dziesięć sztuk, to i owszem.

— Co ja z dziesiątkiem bym robił. Jeden wystarczy.

Obdartus pokręcił głową i szedł dalej. Stasiowi przyszedł dobry pomysł.

— A zapalić, dziadku, byś chciał?

Tamten spojrzał niedowierzająco. Staś wyciągnął z kieszeni papierosa i pokazał. Starzec zatrzymał się.

— Masz więcej?

— Mam, ale nie dam. Wystarczy jeden.

— Jeśli dasz dwa, wybiorę największego kawona.

— No, to jazda!

Przyłożył ucho i ścisnął dłońmi z całej siły zielony owoc. Rozległ się głuchy trzask, nieomylny dowód dojrzałości. Zapłacił papierosami i wręczył kawona Szurce, która tymczasem zbliżyła się do furtki.

— Włóż do plecaka. W drodze zechce się pić, przyda się.

XXXV

BRYCZKA przyjechała do Dołżańska dopiero wieczorem. Mieli więc czas na załatwienie sprawunków. Kupili kilka garnków i talerzy, dwie drewniane łyżki, trochę bielizny. Szurka wyciągniła od matki prześcieradła i niedużą poduszkę; Charkaczjan wystarał się o grubą wojłokową derkę. Tak raźniej było zabierać się. Już późnym wieczorem Szura przytaszczyła cały worek różnych drobiazgów, między innymi kilka dużych kłębków wełny.

— Umiem robić szydełkiem — pochwaliła się. — to zrobię ci na zimę ciepłe pończochy i rękawiczki.

Jak przewidywał Aszwajanc, miejsca na bryczce po załadowaniu bagażu Gaszewskich zabrakło. Woźnica pokręcił głową i rozłożył ręce.

— Do rana z powrotem nie zdążę. Drogi na stepie nie ma, trzeba jechać na przełaj. A w nocy koni pędzić nie mogę, kulasy połamią. Więc jak chcecie: albo czekajcie do następnego wieczora, albo zapychajcie na piechotę.

Aszwajanc zsunął papachę na kark i zaczął gmerać w kudłach.

— A za dnia nie można?

— Wszystko można, ale próbować nie radzę. Jakby była taczanka z eskortą, to co innego. Idźcie na piechotę. Macie do świtu z osiem godzin. Do komyszy dojdziecie. A tam już w porządku, byle drogę znać. Kto z was w komyszach bywał?

— Ja byłem — niechętnie odezwał się Aszwajanc, któremu wiadomość wyraźnie poszła nie w smak.

— To zaprowadzisz. Zaraz za Karmańskim Kamieniem nasi już siedzą. Tam pierwszy zalew się zaczyna. Dostaniecie łódkę i pojedziecie dalej na pychanego.

Przyjaciele złożyli szybką naradę i postanowili, że należy iść w nocy i na bryczkę nie czekać. A nuż znowu co wypadnie? Tylko co robić z gratami? Bryczka i tak już była ciężko naładowana. Klnąc i spluwając za każdym przekleństwem, woźnica zgodził się wziąć większą część bagażu. Resztę podjął się nieść Aszwajanc. Pożegnali się z Gaszewskimi i ruszyli wprost ku południowi. Po kilku minutach byli już na wygonie.

Zawiewał lekki wiatr od morza, ale niebo było całkowicie pogodne i wyiskrzone gwiazdami. Wielką Niedźwiedzicę mieli za sobą i Staś coraz to wykręcał głowę, by sprawdzić czy nie zbaczają z właściwego kierunku. Czuł się mocno podniecony i, jak zwykle w takich wypadkach, paliły go uszy. Szli raźno, wypalona od słońca trawa sucho trzeszczała pod nogami. Szura bez trudu dotrzymywała im kroku.

Po pół godzinie marszu step, dotychczas płaski i równy jak boisko, zaczął załamywać się w obłe garby i płytkie wąwozy. Trawa była tu wyższa i gęstsza i nie pozwalała iść szybko. Gdzieniegdzie, jak mroczne widma, sterczały kępy wysokich burzanów.

— Grisza — zagadnął Staś — a czemu furman mówił, że w dzień jechać tędy niebezpiecznie?

— Tutaj jeszcze nie... dalej na południe. Szwendają się różni tacy. Potem będziemy szli ostrożnie. Tam dalej burzany wysokie

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(48)**

KOMYSZE

(Powieść)

na sążeń. Idziesz, nikt cię nie widzi. A bryczkę z daleka widać i słychać.

Iść było coraz trudniej. Stopy raz po raz plątały się w gęstej, potarganej wiatrem trawie. Uszli jeszcze ze dwie wiorsty i Aszwajanc zarządził odpoczynek. Staś zgodził się z radością, bo wypchany plecak już zaczynał mu ciążyć i boleśnie ciął ramiona Wybrali dużą kępę burzanów. Chłopiec wyciągnął dwa papierosy.

— Uważaj, Staś, żeby niedopałek potem zdeptać. Burzan suchy, łatwo zapali się. A jak się raz zapali — nie ugasisz! Cały step stanie w pożarze.

— Dajcie i mnie papierosa — naparła się Szura.

— Ale! — roześmiał się Ormianin. — Coś ty, przy Stasiu nauczyła się? Dawniej nie paliłaś...

— Chcę spróbować. Daj, Staś...

— Po co masz się przyzwyczajać? To nieładnie jak dziewczyny palą... No, masz, pociągnij mojego, ale nie za dużo.

Dziewczynka pociągnęła i od razu zakrztusiła się dymem. Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

— A widzisz... nie potrafisz ! Daj sobie spokój. To nie dla dziewcząt.

— A blada Saszka pali i inne także.

— Właśnie dlatego że paliła i wódkę chlała — rzekł z naciskiem Griszka — sprzedali ją do stanicy i będzie staremu Kozakowi buty zdejmować i pierzynę wygrzewać. Ty jesteś narzeczoną Stasia, to masz tak tańczyć, jak on ci zagra.

Szura gniewnie prychnęła i wstrząsnęła głową. Staś objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

— Z Szaszką mi nie wyjeżdżaj! Zwykła zdzira i każdy mógł ją mieć za pieniądze. A ty jesteś inna, to masz się inaczej zachowywać. Tak czy nie?

Dziewczynka pogładziła go gorącą dłonią po policzku.

— Jak każesz, Staś! — odpowiedziała pokornie. — Matka mi też przy pożegnaniu nakazywała, żebym cię słuchała we wszystkim. A tylko lubię robić to samo co i ty.

Chciał ją pocałować, ale się powstrzymał. Przy Aszwajancu nie można; zaraz pomyśli, że go całkiem zawojowała, i będzie pokpiwał.

Noc była ciepła i rozleniwiająca. Tajemniczo szumiały burzany i nocne ptaki odzywały się w mroku. Chłopiec wyciągnął się na plecach i położył głowę na kolanach Szury. Przed sobą miał niewyraźny zarys kosmatej papachy i migotliwy ogienek papierosa. Gdy Ormianin zaciągnął się mocniej, widać było olbrzymi nos i grube wargi. „Ależ brzydki ten Grisza! — pomyślał. — Wtedy na plaży żalił się, że żadna dziewczyna go nie chce. Chyba za forsę, albo przez siłę. Pewnie mu przykro patrzeć, jak się przy nim Szurę obejmuje"...

Usiadł gwałtownie i spojrzał na niebo.

— Późno już. Widzisz, jak księżyc wysoko wylazł. Chodźmy, bo przed świtem nie zdążymy.

Szli w milczeniu, bo w tym czasie wiatr nabrał nieco na sile i rozmowa przeszkadzałaby w marszu. Postoje robili krótkie, tyle żeby rozprostować ramiona. Plecak przeszkadzał Stasiowi coraz bardziej, ale nie dawał znać po sobie. Aszwajanc niósł ciężar znacznie większy, a nie skarżył się. Zresztą Szurka zaraz zechciałaby mu pomagać, jak tamtej nocy, gdy ich burza złapała w stepie. Było już dobrze po północy, gdy Aszwajanc stanął, ciężko zwalił worek na ziemię i przeciągnął w barach.

— No, jużeśmy uszli spory kawał drogi. Czas czegoś się napić i przegryźć. Jeść się wam chce?

Zdjął papachę i starannie otarł denkiem spoconą twarz.

— Cóż tam Szura dla narzeczonego na drogę nagotowała?

Rozpakowali plecak. Znalazł się chleb, kiełbasa i nawet pierożki z mięsem, specjalnie upieczone na tę wyprawę przez matkę Szury. Kawon zjedli na kolację, ale było z pół tuzina soczystych gruszek. Aszwajanc wyciągnął zza pazuchy pękatą manierkę i pokazał z dumą.

— Co to? Wódka?

— Jak się idzie na piechotę, wódki lepiej nie pić. Wino, braciszku, i to nie byle jakie! Prawdziwe kachetyńskie!

Apetyty mieli wilcze i jadło znikało z wielką szybkością. Podawali sobie manierkę z rąk do rąk i zaraz wracali do jedzenia.

— Dobrze się dziewucha sprawia — chwalił Aszwajanc po połknięciu ostatniego pieroga. — W łóżku z niej na razie pociechy nie będziesz miał, boś za młody, ale przy stole i owszem. Pierożki — palce lizać.

— Nie gadaj głupstw! — obruszył się Staś.

Aszwajanc trzepnął go łapą po ramieniu.

— Nie obrażaj się, kunak! Ja z dobrego serca. Wiadomo przecież, że baba od tego, żeby i przy stole i w łóżku wygodziła. Tak nawet i Pismo Święte powiada, choć ja tego, co różne popy napisały nie uważam. A Szurka dziewczyna jak złoto. Nie pamiętasz to, że sam cię kiedyś namawiałem, żebyś do niej ostro się zabrał? Mnie samemu zazdrość, jak ona ślepia do ciebie wywraca. Gdyby to tak do mnie! Tylko że co ja, z taką gębą... Jakem był na wiosnę w aule, tom się do jednej dziewczyny zaczął przystawiać, a ta mi powiada, żem brzydszy od szejtana. Pewnie, że jakbym ją zmusił, to by musiała się przyzwyczaić. A wam życzę po przyjacielsku, niech wam Allah da wszystko najlepsze! I jakby kto zechciał Szurkę ukrzywdzić, Aszwajanc pierwszy będzie bronić. Nie na próżno żeśmy z tobą, Staś, krew pili na wieczną drużbę!

— Ty też dziewczynę sobie znajdziesz — wmieszała się Szura. — Mało to dziobatych, albo rudych, jakby sobie włosy żółtkiem wysmarowali, a żenią się i jeszcze za nimi inne baby latają.

— Ty mnie nie pocieszaj. Sam wiem. Co o tym gadać. Każdemu swoje pisane. Kismet!

Odpoczęli dłuższą chwilę po jedzeniu i znowu ruszyli w drogę. Od księżyca zrobiło się zupełnie widno i zabawnie było oglądać się na własne pokraczne cienie, ostro odcinające się od stepu zalanego poświatą. Uszli jeszcze kilka wiorst. Aszwajanc przystanął i wskazał głęboką czarną smugę na lewo.

— Widzicie ten jar? Ciągnie się na jakieś pięć wiorst. Potem obejdziemy słone jeziorko i zaraz będzie Karmański Kamień. Tam kiedyś było tatarskie uroczyszcze. Nogajców, znaczy się, zanim ich Rosjanie wyrżnęli.

— Dawno to było?

— Dokładnie nie pamiętam. Więcej jak sto lat. Jeszcze za carycy Kaśki. Za uroczyszczem już zaczynają się komysze.

— A stamtąd daleko?

— Ze trzy godziny łódką trzeba będzie zapychać. W sam raz trafimy na śniadanie.

Szura cicho krzyknęła i mocno ścisnęła Stasia za łokieć.

— Ty czego?

— Patrz, patrz... o tam... między burzanami...

Chłopiec wytężył wzrok. Jakiś cień poruszył się na zalanej światłem przestrzeni między dwiema kępami i znikł. Zjawił się drugi.

— Co to?

— Nie bójcie się, to wilki. W zimie napadają, ale teraz nie straszne. Chyba żeby natrafić na wilczycę z małymi.

— A co one... na polowanie wyszły?

— Na polowanie, albo po prostu spłoszyły się, ludzi poczuły. Wiatr od nas w ich stronę wieje, to poczuły.

— Dużo wilków w tych stronach?

— Nie bardzo. Dalej na wschód, ku stawropolskim stepom więcej. A nad Manyczem zatrzęsienie. Kałmucy konno na nie polują.

— Jak?

— A zwyczajnie. Jak parę wilków w stepie wytropią, zajeżdżają na nie we trzech albo czterech. Kałmuckie konie małe, a wytrzymalszych w biegu nie ma na świecie. Na kilka staj wilk się wymknie, jeśli w pobliżu są czahary, ale w otwartym stepie koń go dogoni. Zacznie kołować, to mu z drugiej strony inny Kałmuk zajeżdża. I w końcu osaczą i wtedy nagajką po łbie. Na końcu nagajki ołowiana kulka zaszyta, jak celnie uderzyć między ślepia, już po wilku. Zgrabnie to robią, jeszcze lepiej niż Kozacy.

— A ci Kałmucy — zapytała Szura — skąd się wzięli?

— Przyszli całą hordą z daleka. Z Mongolii, czy skądeś... Stepy nad Manyczem były wtedy puste, to się osiedlili. Właściwie nie osiedlili się, bo oni w kibitkach koczują. Bydło wypasie trawy, przenoszą się na inne miejsce.

— A w zimie?

— W zimie gorzej, ale też trochę paszy stado znajdzie. Kałmucki koń albo wielbłąd zawsze spod śniegu trochę zeschłej trawy wygrzebie. Byle do marca dotrwać, do nowych traw.

Aszwajanc zarzucił worek na plecy.

— No, chodźmy. Jeszcze mamy ze dwie godziny. Świt niedaleko.

Szli teraz nie sporo. Wprawdzie step znowu rozścielił się płasko, ale splątane trawy i byliny utrudniały posuwanie się. Szura potykała się coraz częściej, aż Staś kazał jej trzymać się jego ramienia. Ale chłopca również ogarniało znużenie i senność. Ale nie przerywali marszu. Zaczęło powiewać chłodem. Księżyc zbladł, zrobił się płaski i nieważny. Gwiazdy zmalały, step wydawał się bardziej mroczny i groźny. Ptaki zaczęły odzywać się w zaroślach.

Nagle teren załamał się w pochyłość. Zatrzymali się na jej skraju i dojrzeli w oddali dużą jasną plamę, obrzeżoną ciemniejszym pasmem, które wyglądały na zarośla.

— To słone jeziorko, o którym wam mówiłem. Byle go obejść, to już tak jakbyśmy byli w domu.

Ożywili się wszyscy i schodzili z pochyłości dużymi krokami. To, co z daleka Staś wziął za zarośla, okazało się sitowiem, gęsto obrastającym taflą wody. Brzeg był bagnisty i od jeziorka wiało zgnilizną. Chłopiec potknął się o nierówność gruntu i omal nie upadł.

— A to co?

Od brzegu w step prowadziły głęboko wygniecione w ziemi koleiny. Szły równolegle, krzyżowały się, rozchodziły się na wszystkie strony. Staś spojrzał pytająco na Aszwajanca.

— Chutorianie torf wybierają. Jest tu go na parę sążni głębokości. Gorzej się pali niż kiziak i więcej dymu daje, ale za to i ciepła więcej. Więc go wybierają na zimę.

— Odpocznijmy trochę — zdecydowała się poprosić dziewczynka. — Nóg już pod sobą nie czuję.

— A ty buty zdejm — poradził Aszwajanc. — I wymocz nogi w wodzie. Zaraz ci ulży. Czekaj, poszukam, gdzie tu lepsze przejście, żeby się w błoto nie zapaść. *(c.d.n.)*

ROZSZERZAJMY WŚRÓD CUDZOZIEMCÓW ZNAJOMOŚĆ POŁOŻENIA NARODÓW ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

STEFAN ŁOCHTIN

"THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE"

Wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Londyn, 1954 r., str. 43. Cena: 1/6, porto 2 d. Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

PIĘĆ LAT CHÓRU POLSKIEGO W BUENOS AIRES

W Buenos Aires odbył się jubileuszowy koncert Chóru Polskiego im. Fryderyka Szopena, na sali teatru Odeon w Buenos Aires. Koncert stał się wielkim wydarzeniem artystycznym w życiu kolonii, która też stawiła się licznie, by uczcić pracę członków Chóru i szczególnie jego dyrygenta, prof. Adama Dyląga. Chór uczestniczył we wszystkich uroczystościach narodowych, we wszystkich imprezach, mających na celu podniesienie prestiżu imienia polskiego w Argentynie. W jego jubileuszowym koncercie występowali ponadto tenor opery Colon, Eugeniusz Szumpich-Valori, prof. Stanisław Doliński jego dwie córeczki Basia i Halusia oraz Bolesław Żochowski.

Chór zbierał zasłużone oklaski i publiczność, dając wyraz swemu entuzjazmowi, domagała się kilkakrotnie bisowania.

Z okazji tego pamiętnego koncertu ukazała się Jednodniówka **„W Służbie Pieśni"**, pod redakcją dr Z. Gałaczyńskiego. W wydawnictwie tym, mającym 64 stron druku, bogato ilustrowanym i zaopatrzonym w autografy, wymienia się wszystkie występy Chóru i jego osiągnięcia. Ponadto przysłali gratulacje na ręce prof. Dyląga mistrz Małcużyński, tudzież Wit Tarnawski, Ludwik Bronarski, Stanisław Vincenz, prof. Hełczyński i inni.

DEKORACJE, MEDALE, ODZNAKI WOJSKOWE

(X i XX lat służby)

MADAME ALAVOINE

4, rue Gaston de Saint-Paul, PARIS 16

4 piętro — Tel. KLEBER 23-99

Na odpowiedź załączyć międzynarodowy kupon pocztowy

UPOSAŻENIA LEKARZY W POLSCE

Z dniem 1 listopada br. weszło w życie rozporządzenie warszawskiej Rady Ministrów, podwyższające uposażenia dla lekarzy i dentystów, zatrudnionych w państwowych instytucjach służby zdrowia. Zasadnicze uposażenie wynosi w pierwszym roku pracy 900 złotych, w drugim i trzecim roku — 1.000 zł., w czwartym i piątym roku — 1.130 zł. Po dziesięciu latach pracy lekarz w Polsce będzie otrzymywał 1.450 zł. miesięcznie. Po piętnastu latach pracy, na wniosek min. Zdrowia, może być przyznana najwyższa stawka — 1.650 złotych miesięcznie, jeśli lekarz przez ten czas wykazywał również gorliwość partyjną.

Oprócz uposażenia zasadniczego lekarze otrzymują dodatki specjalne i dodatki funkcyjne. Dodatek, wynoszący 30% uposażenia przyznany został lekarzom pracującym w oddziałach zakaźnych. Lekarze II stopnia korzystają z 20% dodatku, a I stopnia specjalizacji — z 10% dodatku. Za posiadanie stopnia doktora nauk ustalono dodatek w sumie 600 zł. miesięcznie, a dla kandydatów nauk — 300 zł. miesięcznie. Dodatki służbowe sięgają od 100 do 800 złotych miesięcznie. Wolno jednak pobierać tylko jeden dodatek specjalny i jeden dodatek funkcyjny. W większości wypadków dodatki te wyniosą tyle, co całe zasadnicze uposażenie.

(IC)

7 DNI W TYGODNIU

wysyłamy wszystkie LEKARSTWA do Polski

Streptomycyna 10 gr.	26/-
„ 20 gr.	50/-
„ 30 gr.	74/-
Penicylina Oil. 5 x 10 cc. (15 milionów)	47/-
Witamina B-12 50 amp. @ 50 mg.	25/-
„ „ 25 amp. @ 50 mg.	14/-
SERPASIL 100 tabl.	26/-
Rimifon Roche 1000 tabl.	50/-

Obszerny Cennik medyczny i towarowy na żądanie

Największy Polski Dom Wysyłkowy w Anglii

TAZAB Ltd.

TAZAB HOUSE

22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

BILANS OTWARCIA

(Dokończenie ze str. 1)

jamu. Mimo braku w tej sprawie formalności konferencja sygnatariuszów została zwołana. Widocznie więc uważa się sojusz ten za fakt, a ratyfikację za przesądzoną. Poza tym są pilne zagadnienia do załatwienia. Francja wycofuje powoli swe wojska z południowego Wietnamu i obrona tego kraju spada na barki sygnatariuszów manilskiego traktatu, w praktyce niemal wyłącznie na Stany Zjednoczone. Oczywiście Stany Zjednoczone chcą dostać formalne pełnomocnictwo od swoich sojuszników, by nie działać w politycznym odosobnieniu.

Z drugiej, a raczej trzeciej strony, grupa azjatyckich państw pod przewodnictwem Indii postanowiła zwołać bardzo liczną konferencję azjatycko-aftykańską na miesiąc kwiecień. Na tę konferencję mają być zaproszone Chiny, ale również i Japonia. Jest to w ogóle bardzo ważne przedsięwzięcie, gdyż do udziału zaproszono państwa z obu stron barykady, w tym Turcję, która należy do paktu atlantyckiego i która, historycznie rzecz biorąc, jest państwem europejskim. Nie zaproszono natomiast Unii Południowo-afrykańskiej ze względu na jej rasistowską politykę oraz Izraela, ze względu na sprzeciw państw arabskich.

Prawdopodobnie nie wszyscy zaproszeni przyjadą na zjazd. Pomysł jest interesujący, bo świadczy, że świat dzisiejszy nie jest w tym stopniu światem rasy białej, jakim był za czasów drugiej wojny światowej. Po tym względem wywołana przez Hitlera na tle ideologii rasistowskiej wojna przyniosła skutki wręcz odmienne, niż miał na myśli fanatyk wiary w przyrodzoną wyższość rasy nordyckiej. Zapewne również osobiste ambicje p. Nehru odegrały niemałą rolę w zwołaniu afrykańsko-azjatyckiej konferencji.

PRZYKRĄ niespodzianką dla Zachodu, a najwięcej dla W. Brytanii był sposób potraktowania w Indiach sekretarza generalnego ONZ, p. Hammarskjölda. P. Hammarskjöld wybrał się w podróż do Pekinu celem omówienia sprawy 11 amerykańskich lotników, skazanych przez komunistyczne Chiny na długoletnie więzienie i zatrzymał się na jedną dobę w Delhi. Prasa hinduska potraktowała go jako przedstawiciela grupy państw, które prowadziły na Korei wojnę przeciw komunistom, a nie jako przedstawiciela organizacji światowej. Dziennikarze stawiali mu niegrzeczne pytania, a Nehru kazał mu długo czekać na odbycie rozmowy. W Indiach panuje skłonność do uznawania uwięzienia 11 amerykańskich lotników w Chinach za rzecz słuszną, a p. Nehru próbował wykorzystać całą okazję do wykazania, że należy przyjąć rząd komunistycznych Chin do ONZ. Korespondent *„Timesa"* pisze jednak, że p. Hammarskjöld „nie był przygotowany do rozstrząsania wątpliwości p. Nehru co do słuszności uwięzienia amerykańskich lotników ani też do wysłuchiwania jego krytyki uchwały ONZ w tej sprawie". Odleciał do Pekinu po 24 godzinach pobytu w Delhi.

Tak więc rok polityczny 1955 rozpoczął się w Azji. *S. K.*

PRZYCZYNA REORGANIZACJI BEZPIEKI

Przyczyny nagłej reorganizacji Urzędu Bezpieczeństwa czyli Bezpieki w Polsce, wychodzą obecnie na jaw i nie wróżą niczego dobrego. W dniu 7 grudnia ub.r. tak zwana Rada Państwa uchwaliła dekret o utworzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz **Komitetu** dla Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów, w miejsce dotychczasowego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na którego czele stał osławiony szef Bezpieki, Stanisław Radkiewicz. Ministrem Spraw Wewnętrznych został Władysław Wicha, dotychczasowy wiceminister Kontroli Państwowej, a **przewodniczącym** Komitetu dla Spraw Bezpieczeńswa Publicznego Władysław Dworakowski, sekretarz kompartii i członek Politbiura. Stanisława Radkiewicza przesunięto na podrzędne stanowisko ministra państwowych gospodarstw rolnych na miejsce Hilarego Chełchowskiego, który został przewodniczącym prezydium wojewódzkiej rady narodowej we Wrocławiu.

Ministerstwu Spraw Wewnętrznych podlegać ma odtąd milicja obywatelska (czyli policja), Wojska Ochrony Pogranicza, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, więziennictwo, pożarnictwo, ewidencja ludności oraz nadzór nad prowadzeniem aktów stanu cywilnego. Natomiast Komitet do Spraw Bezp. Publicznego „powołany do ochrony ustroju ludowo-demokratycznego, ustalonego w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Jak stwierdza reżymowy komunikat, „przeprowadzona zmiana organizacyjna łączy się z równoczesnym rozszerzeniem uprawnień rad narodowych w zakresie zabezpieczenia porządku i ładu wewnętrznego". Rady narodowe będą miały nadzór i kontrolę nad działalnością milizji na swoim terenie.

Reorganizacja Bezpieki jest naśladowaniem podobnej akcji w Rosji Sowieckiej po usunięciu Berii. Jest to także uderzenie w Radkiewicza, który poniósł konsekwencje ucieczki Światły, podpułkownika Bezpieki. Nie ukrywa tego zresztą prasa reżymowa. Organ Centralnej Rady Związków Zawodowych (CRZZ), warszawski **„Głos Pracy"**, pisze na ten temat:

„Ludzie pracy z uznaniem przyjmą decyzję, zmierzającą do wzmocnienia ładu wewnętrznego w naszym kraju, do zapewnienia bezwzględnego przestrzegania praworządności przez wszystkie organa państwowe, do całkowitego wykorzenienia przejawów naruszenia praworządności, przejawów samowoli i nadużycia władzy, jakie niestety zdarzały się w przeszłości".

Oraz dalej:

„Droga do osiągnięcia tego celu prowadzi poprzez wzmożenie i pogłębienie pracy wychowawczej wśród pracowników aparatu bezpieczeństwa. Idzie o to, by każdy z nich w pełni zrozumiał, że jest sługą narodu, że uprawnienia, jakie otrzymał z rąk władzy ludowej, może wykorzystać jedynie i wyłącznie na korzyść ludu pracującego, dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa naszego kraju. Droga do tego prowadzi poprzez wzmożona kontrolę organów bezpieczeństwa przez partię i rząd, poprzez troskę instancji partyjnych o wychowanie w duchu moralności socjalistycznej pracowników aparatu bezpieczeństwa i wszystkich organów władzy państwowej".

Zarzuty, stawiane Bezpiece, są dość wyraźne. Zapłacił za nie Radkiewicz. Ważnym jest również podkreślenie przez wspomniany artykuł, iż Komitet dla Spraw Bezpieczeństwa Publicznego „jest organem działającym i decydującym **kolektywnie**". W ten sposób kompartia chce się zabezpieczyć przed skupieniem Bezpieki w ręku jednego człowieka, i podporządkować sobie wyłącznie ten dział władzy. Podobnie zresztą, jak w Rosji, rola Bezpieki została poważnie obniżona. Nie znaczy to wcale, że zamiarem reżymu jest złagodzenie działalności tej znienawidzonej przez społeczeństwo instytucji „dyktatury proletariatu". (IC)

KRONIKA TYGODNIA

29 grudnia

Na konferencji państw azjatyckich, związanych układem w Colombo, postanowiono zwołać na kwiecień 1955 r. konferencję 25 państw azjatyckich i afrykańskich, udziałem Chin komunistycznych i Japonii.

Gen. Franco spotkał się z hrabią Barcelony, przebywającym w Portugalii pretendentem do tronu hiszpańskiego, celem omówienia wychowania w Hiszpanii, najstarszego syna pretendenta.

Wulkany Etna i Stromboli są czynne

W **„Osservatore Romano"** ukazał się artykuł krytykujący zarządzenia antykościelne w Argentynie.

W **Hamburgu** zebrał się kongres Niemieckiej Partii Komunistycznej.

Jugosłowiański minister spraw wewnętrznych oskarżył Dżilasa przeciwstawiającego się Ticie i wydalonego z Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej o szkodliwą działalność dla Jugosławii i pełnienie funkcji „agenta zagranicy".

30 grudnia

Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło 287 głosami przeciw 260 i przy 74 wstrzymujących się od głosowania ratyfikację układów paryskich.

Na mapie Chin, wydanej w Pekinie, znaczne obszary Indii, Burmy i Kaszmiru zostały włączone w granice Chin komunistycznych.

Generalny sekretarz ONZ, Hammarskjold odleciał z Ameryki do Pekinu.

W **Belgradzie** rozpoczęło się śledztwo przeciwko Dedżerowi, który wraz z Dżilasem uznany został za agenta Zachodu.

31 grudnia

105 tysięcy uchodźców z Niemiec Wschodnich zbiegło na Zachód w ciągu 1954 roku.

Gen. Franco oświadczył, że nie jest możliwy powrót do dawnych błędów i grzechów starego reżymu w Hiszpanii.

Sekretarz Stanu Dulles, omawiając sytuację międzynarodową, stwierdził, że mimo poprawy wymaga ona dalszej czujności i dalszych wysiłków, opartych na jedności świata zachodniego.

Sekretarz generalny ONZ przybył w drodze do Pekinu do Londynu i odbył rozmowy z Edenem.

W **Pradze** odbyło się zebranie 20 przedstawicieli komunistycznych „parlamentów" w Polsce, Czechosłowacji i we wschodniej części Niemiec dla wyrażenia protestu przeciw ratyfikacji układów paryskich.

Dżilas, posądzony o nadmierne sprzyjanie Zachodowi, został ostatecznie wydalony z Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej.

1 stycznia 1955 r.

W **Londynie** ogłoszono oficjalną odpowiedź brytyjską na wywiad Malenkowa, który usiłował zrzucić na mocarstwa zachodnie odpowiedzialność za niedojście do skutku konferencji czterech mocarstw w sprawie Niemiec. Brytyjskie oświadczenie przypomina, że dotychczasowe tego rodzaju konferencje nie dawały wyniku i że nowa konferencja mogłaby być zwołana tylko w wypadku, gdyby istniała możliwość jej pomyślnego zakończenia, w każdym razie nie przed ratyfikowaniem układów paryskich.

Premier Indii Nehru poddał surowej krytyce stanowisko Narodów Zjednoczonych w sprawie uwolnienia lotników amerykańskich, uwięzionych w Pekinie.

W **Rumunii** odbyły się tajne procesy wybitnych socjalistów rumuńskich.

2 stycznia

Sekretarz Generalny ONZ w drodze do Pekinu odbył w Paryżu godzinną rozmowę z p. Mendès-France. W Indiach p. Hammerskjold spotkał się z lodowatym przyjęciem.

Prezydent Panamy został zamordowany. Uchodził on za przyjaciela Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Swego czasu rozwiązał Partię Komunistyczną. W Panamie aresztowano wiele osób, m.in. b. prezydenta Ariasa.

Niemiecki charge d'affaires w Londynie Schlitter, został odwołany do Bonn, wskutek nieostrożnego przemówienia jego żony. Na przyjęciu świątecznym oświadczyła ona, że Niemcy, przebywający w Anglii, nie mogą zapominać, że znajdują się w obcym i wrogim kraju.

Premier Indii Nehru odbył jeszcze jedną rozmowę z marsz. Tito.

3 stycznia

W **Rzymie** ogłoszono z opóźnieniem, z powodu choroby papieża jego tradycyjne przemówienie wigilijne. W orędziu tym papież stwierdza, że obecna polityka „koegzystencji" oparta jest na strachu i błędzie i tej koegzystencji przeciwstawia on „koegzystencję w Prawdzie" wszystkich narodów u Żłobka Betleemskiego. Orędzie omawia krytycznie układy paryskie, stwierdzając, że nie są one oparte na szerokim zjednoczeniu całej Europy. Papież ubolewa nad niedocenianiem wartości duchowych w świecie zachodnim i przestrzega przed błędami skrajnego nacjonalizmu.

Irak zerwał stosunki dyplomatyczne z Rosją Sowiecką ze względu na szerzącą się w Iraku propagandę komunistyczną.

Skrajna nacjonalistyczna partia w Tunisie wydała manifest oskarżający rząd p. Mendès-France o niedotrzymanie zobowiązań wobec tego kraju.

Admirał Radford, przewodniczący amerykańskich szefów sztabów przybył do Japonii.

4 stycznia

Władze amerykańskie wprowadziły nowe ograniczenia dla obywateli sowieckich w podróżowaniu po Stanach Zjednoczonych.

Joseph Peterson, były urzędnik amerykańskiego urzędu bezpieczeństwa narodowego, został skazany na 7 lat więzienia za szpiegostwo.

Rząd sowiecki odrzucił skargę rządu holenderskiego na zbyt duży zespół przedstawicielstw sowieckich w Holandii.

Władze argentyńskie zawiesiły wydawanie organu episkopatu katolickiego w Argentynie **„El Pueblo"**.

Stany Zjednoczone zgodziły się wypłacić 2 miliony dolarów odszkodowania Japonii, za następstwa wybuchu bomby wodorowej na Bikini.

Kalendarz ścienny „Orła Białego" na rok 1955

BĘDZIE DOŁĄCZONY DO NASTĘPNEGO NUMERU

MACKIEWICZ SPRZEDAJE ARRASY?

Nowy Jork, w styczniu

W dniu 28 grudnia plenarne posiedzenie dyrekcji Komitetu Skarbu Narodowego w New Yorku jednomyślnie zatwierdziło uchwałę Prezydium Komitetu z dnia 20 grudnia, postanawiającą, że Komitet Skarbu Narodowego w New Yorku nie weźmie żadnego udziału w organizowaniu przyjęcia p. Mackiewicza w New Yorku. Przedstawiciele stronnictw, obecni na zebraniu w charakterze członków dyrekcji Komitetu, wstrzymali się od głosowania, aby w ten sposób podkreślić, że jednomyślne stanowisko Komitetu nie jest następstwem inspiracyj czynników politycznych, ale wyrazem przekonania najszerszych kół społecznych uczestniczących w Komitecie.

P. Mackiewicz przybył do New Yorku w dniu 26 grudnia. Na lotnisku nie zjawił się dosłownie nikt z przedstawicieli organizacyj, ani nawet prywatnie. P. Mackiewicz przesiadł się do innego samolotu i odleciał odrazu do Chicago. Do New Yorku, już w drodze powrotnej do Londynu, ma p. Mackiewicz przybyć w dniu 4 stycznia na jeden dzień. W Detroit wyrażono opinię w Komitecie Skarbu Narodowego, że przyjazd p. Mackiewicza jest niepożądany.

Ogólny przebieg przyjęcia Mackiewicza w Chicago wypadł również nader mizernie, w gronie tych samych kilkudziesięciu ludzi, którzy pojawiali się w różnych salach. Na bankiecie było 120 osób, w tym 90 z całej zmobilizowanej grupy „zamkowiczów" (Szygowski, Daniec, i in.) oraz 30 „biedniaków" polonijnych. Nie było ani jednego mniejszego, średniego czy dużego przywódcy Polonii, naturalnie ani prezesa Rozmarka, ani Kozakiewicza ani p. Łagodzińskiej.

Odbyło się także śniadanie u jakiegoś bankiera zamówione przez Szygowskiego w małym gronie bez udziału także przywódców polonijnych.

Mackiewicz był też u prez. Rozmarka, który wygarnął mu sprawę stanowiska Polonii, wyrażonego na dwa dni przedtem w uchwale Wydziału Stanowego w obecności p. Rozmarka, że Kongres uznaje tylko władze zjednoczenia, dalej zapytał go, kiedy uzna zjednoczenie i że wszelkie „machlojki" z Niemcami Polonia będzie zwalczała. Nie wydaje się by Mackiewicz odniósł jakiś sukces finansowy z swej podróży.

Prezesowi Łyczakowi Mackiewicz telefonicznie powiedział, że przyjechał m. in. w sprawie... arrasów wawelskich. Zrodziło się podejrzenie, czy nie chce on sprzedać arrasów albo innych kanadyjskich części skarbca wawelskiego.

Prasa polonijna zachowała zupełny umiar, nie ukazały się żadne artykuły powitalne ani też krytyczne.

W Chicago publicznego zebrania nie było. *K. Hr.*

PODZIĘKOWANIA

Nie mogąc odpowiedzieć osobiście na liczne wyrazy przyjaźni i życzenia świąteczne i noworoczne tą drogą składam tym wszystkim, którzy je nadesłali, serdeczne podziękowania

Generał Władysław Anders

★

Wszystkim organizacjom oraz osobom prywatnym, które nadesłały nam życzenia Świąteczne i Noworoczne składamy serdeczne podziękowania.

Najpiękniejszą i najbardziej bodaj odpowiednią na rozpoczynający się Rok Mickiewiczowski kartę świąteczną otrzymaliśmy od londyńskich „Wiadomości". Przynosi ona autograf „Pana Tadeusza". Początek księgi pierwszej. Dziękujemy i nawzajem „Dosiego Roku".

Redakcja „Orła Białego"

PRZYJAZD GEN. SOSNKOWSKIEGO DO LONDYNU

Potwierdzają się wiadomości, że w końcu stycznia przybędzie do Londynu gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

NABOŻEŃSTWO NA INTENCJĘ POLSKI

Po uroczystościach noworocznych w Instytucie Gen. Sikorskiego w Londynie w dniu 2 bm. członkowie Rady Trzech, Egzekutywy Zjednoczenia, Tymczasowej Rady Jedności Narodowej udali się do Brompton Oratory, gdzie w 16. rocznicę zgonu Romana Dmowskiego odprawiona została Msza św. na intencję Polski. W czasie nabożeństwa odczytano list noworoczny J. E. ks. arcybiskupa J. Gawliny.

PRZEMÓWIENIE GEN. KOPAŃSKIEGO

(dokończenie ze str. 5)

W imieniu Polskich Sił Zbrojnych, jako jednego z organów państwowych, oraz w imieniu wszystkich żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy w Kraju czy na obczyźnie pozostają wierni zasadom niepodległości oraz ciągłości opartych o demokratyczne podstawy władz państwowych, mam zaszczyt złożyć Dostojnej Radzie jako tymczasowemu organowi zwierzchniemu gorące życzenia, by jej prace i wysiłki doprowadziły do jak najlepszych wyników dla dobra całej Rzeczypospolitej Polskiej, a tym samym i dla Jej Sił Zbrojnych.

CIĄGLE BRAK LEKARSTW

Z nastaniem zimowych miesięcy okazało się, że reżym warszawski nie był przygotowany na obsłużenie ludności pod względem zdrowotnym podobnie jak w roku ubiegłym. W aptekach państwowych brakuje nie tylko penicyliny i innych antybiotyków, ale również zwyczajnej chininy i aspiryny.

Penicylina i inne lekarstwa wyrabiane są już w Polsce w dostatecznej ilości. Duża ich część odsyłana jest jednak natychmiast do Rosji i innych komunistycznych krajów. Pewna ilość lekarstw pozostaje w kraju i leży bezużytecznie w składach państwowych.

(IC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London. S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 26, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan. Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gabionzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50: Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez lam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.